

REDAKCYJNE SPOTKANIE

20 stycznia 2024 roku w białostockim meczecie i jednocześnie siedzibie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP odbyło się spotkanie zespołu redakcyjnego wydawnictwa NKM MZR w RP. W obradach uczestniczyli: mufti Tomasz Miśkiewicz, Rozalia Bogdanowicz, Musa Czachorowski, Barbara Pawlic-Miśkiewicz i Mirzogolib Radzhabaliev.

Zespół, kierowany przez Barbarę Pawlic-Miśkiewicz, podsumował projekty zrealizowane w roku 2023 oraz omówił plany na rok 2024. A rok 2023 przyniósł kolejne cztery numery kwartalnika „Przegląd Tatarski”, dziesiąty już tom „Rocznika Tatarów Polskich”, dwie książki z dzia-

łu etnicznego: *Meczety. Tatarskie miejsca modlitwy w Polsce* oraz *Tatarskie miejsca. Podróż przez Polskę*. Dział religijny wzbogacił się natomiast o następujące cztery interesujące pozycje: *Życie Proroka Muhammada*, *101 kroków w edukacji*, *Pedagogika rodzinna*, a także *Co się w tobie kryje, człowieku*. Członkowie zespołu stale pracują nad nowymi pomysłami i poszerzeniem zasobów działu etnicznego i religijnego, a także zajmują się przekładem i redakcją książek religijnych pozyskanych z zewnętrznych instytucji. Wszystkie podejmowane działania i publikacje mają służyć polskiej społeczności tatarsko-muzułmańskiej oraz wszystkim osobom zainteresowanym.

W trakcie dyskusji zatwierdzono plan działania działu wydawniczego Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP na rok 2024. W dziale religijnym zaplanowano dwie pozycje, w dziale etnicznym siedem pozycji, ponadto materiały promocyjne i kalendarze. Rozmawiano ponadto o kolejnych działaniach promujących wydawane publikacje oraz o organizacji stoiska podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie.

(Redakcja) ◀

Fot. Mirzogolib Radzhabaliev ◀



DZIEŃ ISLAMU W KOŚCIELE KATOLICKIM

Pod hasłem „Chrześcijanie i muzułmanie: promotorzy miłości i przyjaźni” 26 stycznia 2024 roku obchodzony był XXIV Dzień Islamu w Kościele Katolickim w Polsce. Podczas centralnych obchodów, które odbyły się w Łodzi, przedstawiciele obydwu religii odczytywali fragmenty Biblii i Koranu, modlili się i dyskutowali. Inicjatywa polskiego Episkopatu o ustanowieniu Dnia Islamu jest pionierską w skali światowej. Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej reprezentował Mufti Rzeczypospolitej Polskiej Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP.

Uczestników wydarzenia, zgromadzonych w łódzkim seminarium duchownym, powitał bp Henryk Ciereszko, przewodniczący Komitetu KEP ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi. Wskazał, że celem obchodzonego corocznie Dnia Islamu jest szerzenie idei dialogu, wzajemne poznawanie się chrześcijan i muzułmanów oraz przewyżczanie pojawiających się niekiedy uprzedzeń. Do tegorocznego przesłania i wartości islamu odniósł się w swoim wystąpieniu mufti Tomasz Miśkiewicz. Następnie kard. Grzegorz Ryś, nawiązując do tematu tegorocznego Dnia Islamu, wskazywał że tym, co motywuje chrześcijan

i muzułmanów do tworzenia braterskiego świata, jest ich religia. Powołując się na encyklikę papieża Franciszka *Fratelli tutti* kard. Ryś zaznaczył, że braterstwo jest możliwe wtedy, gdy ludzie, zachowując swoją różnorodność, wykazują pragnienie przyjęcia od drugiej strony tego, co jest najlepsze.

W kolejnej części obchodów można było wysłuchać wystąpień chrześcijańsko-muzułmańskiego dwugłosu wokół głównego tematu tegorocznego Dnia Islamu. W pierwszym ks. prof. Zbigniew Kubacki mówił o „Dokumencie o ludzkim braterskie dla pokoju światowego i współistnienia” podpisanym przez papieża Franciszka oraz wielkiego imama szejka Ahmada al-Tayyeba. W drugim wystąpieniu dr Bogusław Zagórski próbował odpowiedzieć na pytanie o to, skąd bierze się niechęć do uchodźców. Następnie odczytano fragmenty z Pisma Świętego i z Koranu. Na zakończenie odbyła się wspólna modlitwa: muzułmanie wnieśli modlitwę spontaniczną – *dua*, natomiast chrześcijańską modlitwę wiernych zakończyło odmówienie „Ojcze nasz”.

Dzień Islamu obchodzony jest od roku 2001 z inicjatywy Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów zaaprobowanej przez Konferencję Episkopatu Polski. Organizację tego wydarzenia, tradycyjnie po zakończeniu Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, Episkopat powierzył Komitetowi ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi Konferencji Episkopatu Polski. Obecnie funkcję przewodniczącego pełni bp Henryk Ciereszko. Spotkanie nawiązuje do tematu orędzia Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego, kierowanego do wyznawców islamu na zakończenie muzułmańskiego miesiąca postu, *ramadanu*. Tematyka tegorocznego koncentrowała się wokół słów „Chrześcijananie i muzułmanie: promotorzy miłości i przyjaźni”.

Na czele Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów stoją obecnie: prof. Agata Skowron-Nalborczyk, współprzewodnicząca ze strony katolickiej i Krzysztof Mucharski, współprzewodniczący ze strony muzułmańskiej.

(Redakcja) ◀

Lila Asanowicz

ROZNIKA TRAGEDII CHODZAŁY

Siedemnastoosobowa grupa Tatarów z Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Bohonikach wraz z sympatykami wybrała się w czwartek 22 lutego 2024 roku do Warszawy na zaproszenie Jej Ekscelencji Pani Nargiz Gurbanowej, Ambasador Republiki Azerbejdżanu w Polsce. W wydarzeniu uczestniczyli również: mufti Tomasz Miśkiewicz, jego doradca Rovshan Rzajev oraz imam Ihsan Karaağaç, pełniący posługę w sali modlitewnej przy Muzułmańskim Cmentarzu Tatarskim w Warszawie.

Cel wizyty został podany: „W tym roku mija 32. rocznica tragicznych wydarzeń z 26 lutego 1992 roku, kiedy popełniono zbrodnię na ludności azerbejdżańskiej miasta Chodżały w Azerbejdżanie. Chodżały przypomina również o fundamentalnym znaczeniu ochrony ludności cywilnej podczas konfliktu zbrojnego. Zapewnienie tej ochrony wymaga podjęcia poważnych

wysiłków w celu zapobiegania i reagowania na naruszenia międzynarodowego prawa humanitarnego i praw człowieka. Jest to również ważne narzędzie zapobiegawcze i niezbędny warunek wstępny na drodze do prawdziwego pojednania i pokojowego współistnienia”.

Upamiętniając tę rocznicę, o godzinie 18 w kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży wysłuchaliśmy pięknego koncertu muzyki organowej w wykonaniu pani profesor Dżamili Dżawadowej-Spitzberg,

Podlascy Tatarzy z wizytą w Warszawie.



założycielki i dyrektorki wykonawczej Azerbejdżańsko-Amerykańskiej Fundacji Muzycznej.

Zgodnie z tradycjami narodowymi Azerbejdżanu, po koncercie zaproszeni goście udali się na kolację (żałobny poczęstunek *ehsan*) do pobliskiego Hotelu Sheraton, aby uczcić pamięć wszystkich, którzy stracili życie w konfliktach zbrojnych.

Podziękowaliśmy Pani Ambasador za zaproszenie, wręczając przy okazji zaproszenie na Tatarskie Święto Wiosny Navruz w Bohonikach, które planujemy 11 maja 2024 roku, i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Sokółki.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

Dagmara Sulkiewicz

KULINARNA PRZESTRZEŃ POROZUMIENIA

W roku 2023 Muzułmańska Gmina Wyznaniowa MZR w Białymstoku złożyła wniosek do organizacji Minority Right Group Europe o grant na realizację projektu zatytułowanego *Let's empower the Muslim women and children from minorities and let them talk about themselves, get to know each other and the place they live in*. Jego głównymi celami są: wzmocnienie kobiet muzułmańskich, ich otwarcie na społeczeństwo, integracja, dzielenie się dziedzictwem kulinarnym, wymiana doświadczeń, wsparcie, edukacja, poznanie historii Polski w tym osadnictwa tatarskiego, integracja dzieci i młodzieży muzułmańskiej, odkrywanie tożsamości oraz integracja z otoczeniem.



Projekt obejmuje realizację trzech zadań:

- Warsztaty kulinarne prowadzone przez kobiety pochodzące z mniejszości Tatarów polskich, Tatarów krymskich, czeczeńskiej, arabskiej i tureckiej. Kobiety będą uczyć, jak przygotować potrawy charakterystyczne dla swoich społeczności, będące częścią ich tradycji, które starają się zachować, choć los przeznaczył im życie na ziemi polskiej. Nic nie łączy ludzi tak bardzo jak wspólne gotowanie. Każda z kobiet, która zechce z bliska poznać tradycje jednej z pięciu wspomnianych mniejszości, będzie mile widziana na warsztatach, również kobiety niemuzułmanki.
- Dwudniowe spotkanie kobiet muzułmańskich. Podczas spotkania kobiety wezmą udział w wykładach na tematy religijne, warsztatach z komunikacji międzykulturowej, odwiedzą Muzeum Pamięci Sybiru i wioskę tatarską Bohoniki, poznając okoliczności osadnictwa tatarskiego na ziemiach polskich i ucząc się o tym jak można zachować

tradycje i zwyczaje religijne, żyjąc w harmonii z innymi.

- Edukacja dzieci i młodzieży muzułmańskiej w zakresie ich tożsamości poprzez warsztaty i wycieczkę do Warszawy, zachęcając ich do refleksji i wypracowania odpowiedzi na pytanie: Kim jestem?

24 lutego 2024 roku w restauracji tatarskiej Halva w Białymstoku odbyły się pierwsze warsztaty kulinarne. Prowadziła je Lilla Świerblewska, przewodnicząca miejscowej Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR oraz właścicielkę restauracji. Kobieta, której bliskie sercu jest kultywowanie tradycji tatarskiej i pomoc uchodźcom. Na warsztaty przybyły muzułmanki z mniejszości Tatarów polskich i krymskich, syryjskiej, tadżyckiej, białoruskiej oraz Polki zainteresowane kuchnią Tatarów polskich. Główne cele przyświecające warsztatom: integracja muzułmanek i niemuzułmanek oraz opowiadanie o tradycjach Tatarów polskich, zo-

stały wypełnione. Kobiety lepiąc kołduny, przytaczając wzruszające wspomnienia, pomagając sobie w opanowaniu wymykającej się spod palców drobnej falbanki pierożków, poznawały się, wymieniały doświadczenia, tradycje, ciepłe rozmowy.

Dwa tygodnie później, 9 marca 2024 roku w Havelvie odbyły się kolejne warsztaty. Ich tematem była kuchnia Tatarów krymskich. Warsztaty poprowadziła Susanna Izzetdinowa, właścicielka restauracji Azima Tatarskie Przymaki w Gdańsku, kobieta o ciepłym uśmiechu oraz znakomita kucharka. Pod jej czujnym okiem i według profesjonalnie wydawanych instrukcji, powstała *burma* z mięsem, *burma*

z dynią i drobniutkie pierożki z mięsem *kaszyk kasz*. To już drugie spotkanie dla kobiet, które zaowocowało niesamowitym przełamaniem barier. Wspólne gotowanie było tylko pretekstem, by łączyć światy, tradycje, religie i pokolenia, aby stworzyć przestrzeń dla kobiet, gdzie otworzą się w przyjaznym środowisku, pełnym wspólnych pasji i śmiechu.

Wszystkie zadania projektu zostaną zrealizowane w roku 2024. Nad ich sprawnym przebiegiem będą czuwały Dagmara Sulkiewicz, koordynator projektu oraz Anna Chanifa Mucharska, skarbnik Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku.

Dagmara Sulkiewicz ◀

Fot. Anna Chanifa Mucharska ◀

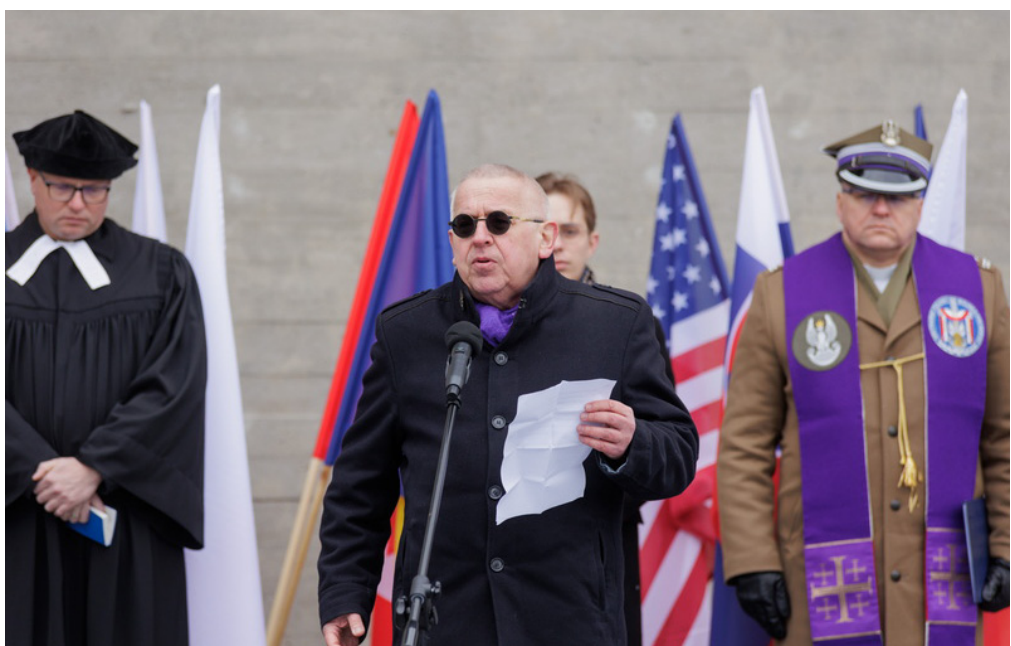
Marek Moroń

MODLITWA W ŁAMBINOWICACH

18 marca 2024 roku, podobnie jak w minionych latach, przed Pomnikiem Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach odbyły się uroczyste obchody 79. rocznicy wyzwolenia obozu jenieckiego Stalag 344 Lamsdorf. Ich organizatorem było Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Łambinowicach oraz Gmina Łambinowice. Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym przez ministra kultury, dziedzictwa narodowego, i sportu, wojewodę opolskiego oraz marszałka województwa opolskiego.

W uroczystości wzięli udział kombataneci, delegacje jednostek wojskowych stacjonujących w województwie opolskim, konsulowie honorowi Włoch i Serbii, przedstawiciele służb Straży Pożarnej, delegacje młodzieży, policji, goście ze świata kultury oraz kierownictwo Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach.

Tak jak w poprzednich latach ze słowem okolicznościowym i modlitwą wystąpili przedstawiciele głównych wyznań w Polsce – Rzymskokatolickiego Duszpasterstwa Wojskowego, Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Opolu, Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego Garnizonu Wrocław, Żydowskiej Gminy Wyznaniowej we Wrocławiu. Ze strony muzulmańskiej okolicznościowe słowo i modlitwę



W imieniu polskiej społeczności muzulmańskiej wystąpił Marek Moroń, przedstawiciel Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP w województwie małopolskim.

wygłosił dr Marek Moroń, przedstawiciel Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP w województwie małopolskim. Ważnym punktem programu były wystąpienia członków kolejnego pokolenia rodzin jeńców obozu z Polski i Wielkiej Brytanii.

Apel Pamięci, salwa honorowa, pieśń *Modlitwa obozowa* wykonana przez Orkiestrę Reprezentacyjną Wojsk Lądowych we Wrocławiu, złożenie kwiatów i płonących zniczy przed Pomnikiem Martyrologii Jeńców Wojennych zakończyły uroczystość.

Stalag VIII B w Lamsdorf – przemianowany później na Stalag 344 – powstał 4 października 1939 roku w miejscu, gdzie wcześniej więziono jeńców z wojny francusko-pruskiej oraz I wojny światowej. Kompleks jeniecki Lamsdorf przez pewien czas był największym tego typu obozem w Europie. Początkowo więziono w nim żołnierzy Wojska Polskiego, a przejściowo także cywilów. Jednym z nich był o. Maksymilian Kolbe. Później do obozu zaczęto przywozić żołnierzy francuskich, belgijskich, jugosłowiańskich, greckich, amerykańskich, brytyjskich

i sowieckich. Po zakończeniu Powstania Warszawskiego do Lamsdorf trafiła grupa powstańców oraz mieszkańców Warszawy. W sumie przez obóz przeszło około 300 tysięcy jeńców, w większości żołnierzy Armii Czerwonej. W styczniu 1945 roku Niemcy ewakuowali większość jeńców. W chwili wyzwolenia obozu 17 marca 1945 roku było w nim od 500 do 2 tysięcy osób, które nie mogły być ewakuowane ze względu na stan zdrowia.

Marek Moroń ◀
Fot. Organizatorzy ◀

Barbara Pawlic-Miśkiewicz

FESTIWAL KULTUR W BIAŁYMSTOKU

19 marca 2024 roku w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyła się dwunasta edycja Festiwalu Kultur. Organizatorem imprezy była Szkoła Podstawowa nr 12. W ciągu kilku godzin na scenie zaprezentowały się grupy reprezentujące kulturę mniejszości narodowych i etnicznych zamieszkujących Podlasie. W holu natomiast ustawione były stoiska kulturowe m.in. tatarskie, białoruskie, żydowskie.



Muzułmańska Gmina Wyznaniowa MZR w Białymstoku przygotowała stoisko kulturowe, prezentujące kulturę i tradycję Tatarów polskich. Obok religijnych elementów – podstawka pod Koran wraz ze Świętą Księgą, *tespih*, czapeczka do modlitwy – znalazły się publikacje etniczne Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP, płyty Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk oraz stojaki ze strojem damskim i męskim. Zespół stoiska w składzie: Alicja Jakubowska, Barbara Pawlic-Miśkiewicz, Mirzogolib Radzhabaliev i Lilla Świerblewska chętnie odpowiadał na pytania gości.

Stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem uczestników festiwalu – dzieci, młodzieży, nauczycieli, opiekunów grup. Każdy mógł spróbować tatarskiej halwy, bułeczek drożdżowych z rodzynkami oraz daktyli. Pokaz kaligrafii w wykonaniu białostockiego imama Mirzogoliba Radzhabaliewa okazał się punktem przyciągającym największą grupę obserwatorów. Wszyscy zainteresowani mogli otrzymać własne imię wykaligrafowane alfabetem łacińskim lub arabskim. Na zakończenie festiwalu uczestnikom wręczono dyplomy i statuetki.

Najwyższe Kolegium Muzułmańskie MZR w RP wsparło białostocką gminę, przekazując stojaki na stroje oraz egzemplarze pokazowe publikacji etnicznych.

Tekst i fot. Barbara Pawlic-Miśkiewicz ◀

Jak widać, kaligrafie Mirzogoliba Radzhabaliewa cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Dagmara Sulkiewicz

KONKURS RECYTACJI KORANU

6 kwietnia br. w meczecie w Białymstoku, odbył się konkurs recytacji Koranu dla dzieci i młodzieży uczęszczającej na lekcje religii muzułmańskiej przy Muzułmańskiej Gminie Wyznaniowej MZR w Białymstoku. Do 18 marca trwało zgłaszanie uczestników do nauczycieli religii, a ostatecznie na liście znalazło się dwudziestu jeden uczniów w wieku od lat pięciu do osiemnastu. Konkursowi przyświecały następujące cele: przede wszystkim doskonalenie recytacji Koranu w języku arabskim, rozwijanie zainteresowania tym językiem oraz motywowanie do nauki poprzez zdrowe współzawodnictwo.

Uczniowie wystartowali w konkursie w grupach, w których uczęszczają na cotygodniowe lekcje religii. Dzieci z pierwszej grupy przygotowały recytację sury *Al-Fatiha* oraz dowolnie wybranej sury, z grupy drugiej *Al-Fatihę* i dwie dowolnie wybrane, a z trzeciej *Al-Fatihę* oraz trzy dowolnie wybrane. Uczestnicy z grupy najstarszej zdecydowali się na sury: *Al-Balad*, *Al-Fadžr* i *Asz-Szams*.

Punktualnie o godz. 17.00, na dwie godziny przed zakończeniem postu tegoż dnia, komisja egzaminacyjna w składzie: Osman Machaev, Mirzogolib Radzhabaliev i Ramil Khayrov zasiadła, aby ocenić poszczególne recytacje pod względem opanowania pamięciowego recytowanej sury, poprawności wymowy i piękna głosu, zaś w najstarszej grupie dodatkowo przestrzegania i znajomości zasad *tadžlidu*.

Wszyscy uczestnicy konkursu bardzo starannie przygotowali się do recytacji. Można powiedzieć, że każdy przyszedł po wygraną i chociaż często głos się łamał i ze stresu poszczególne wyrazy uciekały z pamięci, to z przyjemnością słuchało się tych młodych recytatorów. Kto wie, może drzemią w nich przyszli imamowie i nauczyciele lub nauczycielki. Imamowie w skupieniu słuchali i notowali punkty, aby na koniec ogłosić zwycięzców:

- * Grupa I – Khava Khamaeva
- * Grupa II – Adam Taha
- * Grupa III – Jasmina Eminova
- * Grupa IV – Sulaimon Radzhabaliev



Gorąco oklaskiwani najmłodsi uczestnicy konkursu.

Serdecznie gratulujemy laureatom i wszystkim uczestnikom recytacji. Dziękujemy Najwyższemu Kolegium Muzułmańskiemu MZR w RP za nagrody finansowe i upominki dla uczestników, nauczycielom za zorganizowanie konkursu, członkom komisji za słuchanie, ocenianie i podjęcie niełatwej zapewne decyzji o wygranych.

Był to piękny wieczór wypełniony śmiechem i wspólną zabawą dzieci, rozmowami młodzieży, wspólnym posiłkiem na zakończenie postu i modlitwą *taratih*.

Dagmara Sulkiewicz ◀

Fot. Barbara Pawlic-Miśkiewicz ◀



Aleksander Miśkiewicz

O Tatarskich Miejscach w Polsce

Kiedy wzięłem do rąk książkę o powyższym tytule, byłem bardzo niezadowolony. Oto ktoś zabrał mi temat! O podróży przez kraj szlakiem osadnictwa tatarskiego po drugiej wojnie światowej stale myślałem, realizując ją w niektórych latach i ograniczając się do ziem zachodnich Polski. Nie tylko dlatego, że przez kilka lat przewodniczyłem Muzułmańskiej Gminie Wyznaniowej MZR w Gorzowie Wielkopolskim, ale także z racji swoich zainteresowań historycznych.

Co prawda autorzy wymienionej książki nie ograniczyli się tylko do ziem północnych i zachodnich, gdzie osiedlali się Tatarzy jako tzw. repatrianci, lecz zasięgiem miejsc tatarskich objęli cały kraj, dzieląc swoją podróż na poszczególne województwa, aktualne na mapie administracyjnej Polski.

Zanim odbędę tę samą podróż co autorzy książki, zaznaczając swoimi uwagami, co mi się w niej podobało, a co nie, sięgnę pamięcią do października 1985 roku, kiedy towarzyszyłem w podróży po kraju Jolancie Wójcik, szefowej jednej z krakowskich galerii fotograficznej oraz Stefanowi Zbadyńskiemu, krakowskiemu fotografikowi, docierając z nimi do kilku

naszych skupisk. Oboje, na zlecenie ówczesnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przygotowywali wystawę fotograficzną o życiu ludności muzułmańskiej w Polsce, później eksponowaną w placówkach MSZ na Bliskim Wschodzie. Byłem dla nich kurierem, który podążał z nimi ciasnym małym fiatem po północno-wschodniej Polsce, w tym Podlasiu, oraz po Ziemi Pomorskiej i Zachodniopomorskiej. Wszędzie miejscowi Tatarzy otwierali przed nimi swoje albumy rodzinne, a mistrz fotografii, Stefan Zbadyński, nie wypożyczał ich, lecz dokonywał reprodukcji na miejscu. Tak uzgodniliśmy, wyruszając w drogę, a wówczas rodziny tatarskie nie obawiały się o swoje rodzinne zdjęcia.

Wróćmy do książki. We wstępie jej autorzy nawiązali do najazdów tatarskich w XIII wieku. Ponoć niektóre osoby z Dolnego Śląska wciąż mają do Tatarów wielki żal o śmierć w bitwie pod Legnicą księcia Henryka Pobożnego, który miał szansę zjednoczyć będącą w rozbiciu dzielnicowym Polskę. Tatarzy zawsze tłumaczą się tym, że nas w Polsce wówczas jeszcze nie było, to napadali Mongołowie, my dopiero w drugiej połowie XIV wieku zaczęliśmy osiedlać się w Wielkim Księstwie Litewskim, dając początek naszemu osadnictwu, które z czasem objęło także ziemie polskie.

Z Legnicą będzie mnie zawsze wiązać postać mieszkającego tam historyka dr. Krzysztofa Grygajtisa, zajmującego się dziejami naszego osadnictwa począwszy od drugiej połowy XIV w. Jako pierwszy wystąpił z referatem na ten temat podczas konferencji naukowej z okazji I Orientu Sokólskiego w sali Urzędu Miasta i Gminy w Sokółce, 26 czerwca 1976 r. Był mocno stremowany, ale obecny na konferencji Maciej Konopacki i ja wpłynęliśmy na niego, aby myślał o swoim referacie, a nie zwracał uwagi na słuchaczy. Nadmienmy, że tego dnia sala pełna była przybyszy z całego kraju.

Ostatni raz widziałem się z Krzysztofem we Wrocławiu w kawiarence Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przy ulicy Szewskiej. Oboje poszukiwaliśmy materiałów do swoich prac o Tatarach; on do okresów wcześniejszych, ja do XX wieku. Miał wiele planów badawczych, zmarł jednak przedwcześnie w młodym wieku.

Autorzy książki zaczęli swoją wędrówkę po tatarskich miejscach od Dolnego Śląska. Wspomi-



nają o osadnikach tatarskich po drugiej wojnie światowej we Wrocławiu; było tam sporo rodzin, większość pochodziła z byłego województwa nowogródzkiego. Śladem ich osadnictwa pozostaje kwatera muzułmańska na Cmentarzu Osobowickim. Wiele rodzin tatarskich mocno związała się ze stolicą Dolnego Śląska. O nich możemy przeczytać w zbiorowej pracy pt. *Tatarzy na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku*, wydanej przez Akademię im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. Z zawartych w niej tekstów należy zwrócić uwagę na wspomnienia zmarłej niedawno Mirosławy Mierimey Miśkiewicz-Koryckiej o życiu codziennym Tatarów we Wrocławiu. Napisała o tym także spokrewniona z wymienioną Dżenetta Adamowicz, dziś mieszkanka Białegostoku. Ze swoimi wrocławskimi wspomnieniami dołączył do nich Alej Miśkiewicz, od dawna przebywający w Szczecinie.

Tatarzy na Dolnym Śląsku zamieszkują – lub tylko zamieszkiwali – w Jeleniej Górze, w Wałbrzychu oraz Zgorzelcu. Autorzy książki nie zauważyli kwatery muzułmańskiej na cmentarzu komunalnym w jeleniogórskiej dzielnicy Cieplice. Spoczywają tam przedstawiciele rodów Chaleckich i Bajraszewskich, wśród nich spoczywa Adam Bajraszewski, przedwojenny podoficer Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku.

W Bydgoszczy, stolicy województwa kujawsko-pomorskiego, uwagę autorów skupił płk Hassan Konopacki, mieszkający tam z rodziną po opuszczeniu Wilna. Jak głosi tablica na budynku, w którym mieszkał, w latach 1919–1920 był dowódcą wojsk białoruskich jako sojusznika Polski. Jego syn, Maciej Konopacki jest postacią, której nie trzeba przypominać czytelnikom. Z Toruniem natomiast związany był w latach międzywojennych płk Józef Korycki, dowódca stacjonującej w tym mieście 8 Grupy Artylerii.

W grodzie Kopernika zamieszkała po wojnie wilanianka Olga Lejla Piotrowicz, która studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Po zamieszkaniu w Toruniu uzupełniała naukę na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Była jedną z nielicznych wśród Tatarów artystek, zajmowała się też architekturą wnętrz. Dobrze, że autorzy książki przypomnieli te dwie postaci, o których zaginęła pamięć.

Z województwem lubelskim kojarzyć zawsze będziemy wsie Studzianka i Zastawek, gdzie kiedyś zamieszkiwali Tatarzy, a obecnie zachowały się po nich cmentarze muzułmańskie, po naszymu miza-

ry. Wiele lat po drugiej wojnie światowej były to miejsca przez Tatarów zapomniane. Nie interesował się nimi Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej Ludowej ani gminy muzułmańskie w Bohonikach i Kruszynianach. A przecież były to wsie z nadania króla Jana III Sobieskiego, podobnie jak te wymienione na Podlasiu. Jednym z pierwszych, o czym nie wiedzieli autorzy książki, który tam dotarł, był wymieniany już Maciej Konopacki. W jego wędrówce po Lubelskiem znalazł się również mizar w Lebedziewie. Czy nadal istnieje, czy uległ już zagładzie? Muszą to wyjaśnić autorzy książki. Dobrze się stało, że mizarami w Studziance i Zastawku zajął się Wojewódzki Konserwator Zabytków w Lublinie, ale też oba mizary od 22 września 2021 roku stały się własnością Muzułmańskiego Związku Religijnego w Rzeczypospolitej Polskiej.

O osadnictwie tatarskim w Lubuskiem napisano zbyt mało, a przez dłuższy czas działały tam po wojnie dwie gminy muzułmańskie w Gorzowie Wlkp. i w Trzciance, nazywanej wówczas Lubuską. Tatarzy zamieszkiwali ponadto w okolicznych miastach, lecz całe ich centrum znajdowało się w Gorzowie Wlkp. Tu spotykano się podczas *bajramów*, z Wrocławia przyjeżdżał imam Selim Safarewicz, mający tutaj swego zastępcę, muezzina Bekira Radkiewicza, który po jego śmierci niósł długo posługi religijne swoim wyznawcom, nie tylko w Lubuskiem, ale i na Pomorzu Zachodnim. W Gorzowie Wlkp. spotykała się młodzież na prywatkach, a w jedną z sobót 1962 roku starsi i młodzież urządzili wielki bal tatarski.

Chociaż na przełomie lat 60. i 70. XX wieku wielu Tatarów opuściło Gorzów Wlkp., przenosząc się na Podlasie, do Szczecina, Wrocławia, nawet Warszawy, to stale się pamięta o nich w mieście nad Wartą. W książce przypomina się zeszłoroczną uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej gorzowskich Tatarów, zamontowanej na dziedzińcu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Nastąpiło to 25 sierpnia 2023 roku podczas dużego zjazdu Tatarów polskich. Uroczystość wiązała się z promocją wspomnianej już książki, wydanej przez Akademię im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp., o czym nie wspomniano. O Tatarach polskich w Warszawie napisano dokładnie, w tym o meczetach i mizarach, nie będę więc powtarzać. Wszystko jest zgodne z prawdą.

Podobnie pominięto, co napisano o osadnictwie tatarskim na Podlasiu, bowiem napisano o nim bardzo dużo w różnym czasie, czy to w przewodnikach po Białostocczyźnie, dziś najczęściej określa-

nej mianem Podlasia, czy to w licznych opracowaniach prasowych. Powstało na ten temat wiele prac magisterskich, a nawet doktorskich. Z tym rejonem kraju będziemy zawsze kojarzyć zabytkowe meczety i mizary, zaś z Kruszyńskimi słynny już w całym kraju zajazd Tatarska Jurta Dżennety i Mirosława Bogdanowiczów. Warto zaznaczyć, że pierwszymi, którzy opisali ten zakątek Polski po II wojnie światowej, byli prof. Jan Reychman i wspomniany Maciej Konopacki.

Autorzy książki przywołują osoby imama Aleksandra Chaleckiego, Adama Miśkiewicza i Haliny Szahidewicz, pochodzące z naszego plemienia, które zapoczątkowały starania o powstanie w Białymstoku meczetu. Ale przy tym zawsze należy pamiętać o architekcie wojewódzkim w Białymstoku, inż. Leonardzie Budryku, który zaprzyjaźniony z wymienionymi osobami, sprzyjał im skutecznie w ich poczynaniach odnośnie świątyni muzułmańskiej, dziś wzbogacającą swoją architekturą blokowisko z czasów PRL na Osiedlu Piasta w Białymstoku.

Pamiętam dobrze inż. Budryka, bowiem wspólnie z Maciejem Konopackim bardzo często odwiedzaliśmy dyrektora Architektury Województwa Białostockiego w jego siedzibie, rozmawiając wiele o przyszłości mieszkańców Podlasia z rodowodem tatarskim, m.in. o przyszłym Muzeum Tatarów Polskich – ta sprawa wciąż jest otwarta.

Pozostając przy temacie, nie można nie wspomnieć o działającym od wielu lat Muzeum Ziemi Sokólskiej, podległym Sokólskiemu Ośrodkowi Kultury w Sokółce. W jego stworzenie w latach 70. XX w. wiele wysiłku, szczególnie przy organizacji działu tatarskiego, włożyli Maciej Konopacki i zmarła w bieżącym roku Lucyna Łuckiewicz, historyk sztuki. Uczestniczyli też w powstawaniu innych działów muzealnych, gdyż dla obojga Sokółka była miastem bliskim sercu. Wiele lat później kierował tą placówką muzealną pochodzący z Sokółki Józef Jusuf Konopacki, któremu zawdzięczamy organizowane każdego roku Letnie Akademii Wiedzy o Tatarach. Obecnie kierownikiem Muzeum Ziemi Sokólskiej jest historyk Edyta Wiśniewska.

Autorzy książki nie zapomnieli też o współplemieńcach, którzy jako tzw. repatrianci osiedlali się na Warmii i Mazurach, także na Pomorzu, i jechali dalej na Pomorze Zachodnie. Zamieszkali i nadal zamieszkują w Olsztynie, Ełku, Elblągu, Słupsku, Szczecinku, Stargardzie (do niedawna Szczecińskim) i Szczecinie. Najwięcej jest ich w Gdańsku, gdzie założyli kwatery muzułmańskie na cmen-

tarzach komunalnych i dzięki pomocy z Bliskiego Wschodu wybudowali meczet w Oliwie. O tym czytamy w książce.

Nic jednak nie ma o osobach, które czyniły dłuższy wysiłek, aby meczet powstał w Gdańsku. Inicjatywę w tym podejmowali Dżemila Smajkiewicz-Murman, kierująca przez wiele lat Muzułmańską Gminą Wyznaniową MZR w Gdańsku, i zamieszkała w tym mieście Stefan Bajraszewski, inżynier w Zakładach Młynarskich, sprawujący przez dwie kadencje obowiązki przewodniczącego Najwyższego Kolegium MZR w RP. Pierwszym imamem meczetu w Oliwie był Bekir Jakubowski, o czym świadczy poświęcona mu tablica pamiątkowa na ścianie zewnętrznej meczetowej.

Nie można tu pominąć postaci Leona Najmana Mirzy Kryczyńskiego, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Gdyni w latach 1935–1939, prezesa Rady Centralnej Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej oraz redaktora naczelnego „Rocznika Tatarskiego”. Zginął zamordowany wraz z grupą polskiej inteligencji Pomorza przez Niemców w Piaśnicy koło Wejherowa, prawdopodobnie w roku 1940.

Pisząc o Pomorzu Zachodnim autorzy książki nie zapomnieli o Bogusławie Tuhan-Tarogińskim, pierwszym po wojnie dyrektorem Archiwum Wojewódzkiego w Szczecinie, mającym tam swoją salę pamięci.

Wędrując po Cmentarzu Centralnym w Szczecinie, jednym z największych w Europie, w alei zasłużonych napotkamy mogiłę doc. inż. Dżemala Woronowicza, pracownika naukowego Politechniki Szczecińskiej, zmarłego z ran po wypadku samochodowym. Będąc w pobliskim Stargardzie, na cmentarzu wojskowym z I i II wojny światowej znajdziemy zbiorową mogiłę z roku 1916, poświęconą rosyjskim żołnierzom wyznania muzułmańskiego.

Pominałem inne województwa, gdzie ślady po Tatarach pozostały w postaci kopców, kryjących szczątki rycerzy, którzy walczyli z najazdami tatarskimi, lub w których pochowani zostali sami Tatarzy jako najeźdźcy.

W sierpniu 2013 roku młodzi Tatarzy wyruszyli śladem swoich dziadków i rodziców na ziemie zachodnie Polski, tworząc bazę w Gorzowie Wlkp. Odwiedzili Szczecin, Poznań, Kórnik, zobaczyli Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykówku, byli w Stargardzie. Objazd ten sponsorował Związek Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej.

Chwaląc pomysł tej książki, choć nie bez zazdrości, pytam jej autorów, dlaczego na końcu nie za-

mieszczono wykazu literatury odnośnie jej treści. Przydałoby się bardzo czytelnikom, bowiem temat poruszony w niej stale jest pogłębiany przez wszystkich, którym bliskie są dzieje Tatarów polskich.

Aleksander Miśkiewicz ◀

Tatarskie miejsca. Podróż przez Polskę. Opracowanie, korekta, redakcja Barbara Pawlic-Miśkiewicz, Musa Çaxarxan Czachorowski. Współpraca redakcyjna Krzysztof Mucharski. Muzułmański Związek Religijny w RP Najwyższe Kolegium Muzułmańskie, Białystok 1445/2023, s. 120.

TYTUŁEM WYJAŚNIENIA

Dziękujemy serdecznie dr. Aleksandrowi Miśkiewiczowi za zainteresowanie się naszą najnowszą publikacją, którą poświęciliśmy rozrzuconym po całej Polsce tatarskim miejscom. Wędrówka ich śladami jest naprawdę pasjonującą przygodą i polecamy ją każdemu, kto choć trochę interesuje się tatarskim osadnictwem – tym historycznym oraz tym współczesnym. Autor powyższego tekstu niechaj się nie zraża, że wyprzedziliśmy go w szczytnym przedsięwzięciu, o którym tyle myślał i pewnie wciąż myśli. Jak sam słusznie zauważył, nie do wszystkiego

dotarliśmy, nie o wszystkim napisaliśmy. Powodów tego było kilka. Przede wszystkim nie chcieliśmy za wiele pisać o miejscach, postaciach i rzeczach dobrze znanych, wielokrotnie dokładnie opisywanych z każdej strony (choć o niektórych musieliśmy, bowiem są kamieniami milowymi każdej tatarskiej wędrówki). Pewne wątki pominęliśmy nie tyle z niewiedzy, co z braku miejsca lub chęci przedstawienia czegoś innego. Często wybór materiału był bardzo trudny, zatwierdzonej ilości stron nie mogliśmy zanadto przekraczać, ustalony kosztorys również trzymał nas na uwięzi, a termin oddania publikacji do składu i druku nieubłaganie się zbliżał. Jak wspomnieliśmy w zakończeniu, aby opisać wszystkie miejsca (wydarzenia, postaci etc.) wiążące się z tatarskimi dziejami w Polsce, trzeba by kilkusetstronicowej książki. I całych lat pracy. Zrobiliśmy, ile mogliśmy, mając w głębi duszy nadzieję, a nawet wiarę, że zechce Pan (lub ktokolwiek inny) dopisać ciąg dalszy, uzupełnienie, nową wersję prezentującą własne spojrzenie na tatarskie zaszczości oraz teraźniejszość. Temat jest tak bogaty, że pracy starczy dla wszystkich chętnych.

Redaktorzy książki

Tatarskie miejsca. Podróż przez Polskę ◀

Julia Krajcarz

MOTYWY TATARSKIE W LITERATURZE POLSKIEJ

W literaturze polskiej istnieje wiele postaci Tatarów i Tatarek. Mniej lub bardziej wyraziste, weszły do kanonu literackiego, znanego każdemu czytelnikowi polskiej beletrystyki jako postacie pierwszo- i drugoplanowe. Jednym z twórców poczytnych do dziś utworów, w których pojawili się Tatarzy, jest niewątpliwie Henryk Sienkiewicz, noblista z roku 1905. Choć przede wszystkim znamy go z cyklu *Trylogii*, to również jest autorem innych powieści i opowiadań historycznych, a także współczesnych, w których pojawiają się postacie Tatarów i tatarskie wątki. I właśnie od tych utworów o tematyce współczesnej pisarzowi rozpoczął się ten przegląd.

POWIEŚCI WSPÓŁCZESNE HENRYKA SIENKIEWICZA (1)

Do tej grupy utworów zostały zaliczone powieści: juvenilna – *Na marne*, późniejsze *Bez dogmatu*

i *Rodzina Połanieckich* oraz część cyklu tzw. małej trylogii, a więc opowiadania *Hania* i *Selim Mirza*.

Na marne to wczesna, wydana w roku 1872, nierówna stylistycznie powieść Henryka Sienkiewicza. Jej akcja rozgrywa się w Kijowie, w latach 70. XIX wieku, w środowisku studenckim Polaków. Niejaki Szwarz przyjeżdża na upragnione studia, stopniowo poznając kolegów studentów, ich problemy oraz styl życia. Zapoznaje się także z wdową, kobietą po przejściach, w której się zakochuje. Z czasem narracja powieści odbiega od tematyki życia studenckiego, stając się typowym romansem. W życiu Szwarca pojawia się nowa fascynacja: sąsiadka, zubożała hrabianka, i z czasem to uczucie okazuje się dla niego najważniejsze. Jednak jako szlachcic i człowiek honoru poczuwa się do zobowiązań wobec wdowy. Zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, nieporozumień, niedopowiedzeń oraz nieprzyjaznych działań osób postronnych, nie łączy się



Henryk Sienkiewicz w swoim gabinecie.

wszakże z żadną z obu kobiet: hrabianka, czując się odrzucona, wyjeżdża do Odessy, natomiast wdowa popełnia samobójstwo przez utonięcie. Zrezygnowany i rozczarowany Szwarz składa egzaminy lekarskie i zgaszony zaczyna „dorosłe życie”.

Wątki tatarskie pojawiają się tylko jako swoista dekoracja, niewielki ozdobnik. Otóż marzeniem hrabianki jest małżeństwo ze szlachcicem, przedstawicielem godnego rodu ze wspaniałą przeszłością: „Pół rycerz husarz z krzywą szablą w dłoni, orli syn stepów i walki. Machnął ręką i oczyściły się stepy z tatarstwa, rzekłbyś Krym dojrzysz i morze błękitne za Krymem”. Na koncie zasług przodków wymarzonego wybranka jest więc przeszłość husarska, walki na wschodzie, gromienie Tatarów. Szwarz rozczarowywał ją początkowo niskim pochodzeniem i brakiem takiej historii rodzinnej. Ponadto w czasie, gdy się poznali, wyznawał poglądy socjalistyczne i był niezbyt przychylnie nastawiony do burżuazji. Nie wyglądał jak rycerz i nie miał rycerzy wśród przodków: „Inne potęgi musiały tętnić na czole prowadzącego uskrzydłone pułki na Tatarów”.

Walki z Tatarami wpisują się tu więc w godną chwalenia się przeszłość rodu. Kto w XIX wieku mógł szczyścić się takimi przodkami, zyskiwał szansę na giełdzie koligaconych małżeństw w wyższych sferach.

Hania, opowiadanie wydane w roku 1876, to druga część tzw. małej trylogii, którą poprzedza *Stary sługa*, a wieńczy *Selim Mirza*. Hania jest

wnuczką Mikołaja Suchowolskiego, owego starego sługi sportretowanego w pierwszym opowiadaniu. Po jego śmierci, główny bohater i jednocześnie narrator całej trylogii, niejaki Henryk, alter ego pisarza, jako syn właścicieli ziemskich, u których Suchowolscy pracowali, poczuwa się do opieki nad Hanią – sierotą. Ona ma wówczas lat 15, on 16. W momencie śmierci sługi dorosłych nie ma w domostwie, więc Henryk samowolnie decyduje, że Hania otrzyma kształcenie, podobnie jak jego siostry, i zostanie wychowana jako rezydentka przy szlacheckiej rodzinie. Tak też się staje, a Henryk zakochuje się w podopiecznej. Ma on przyjaciela, rówieśnika Selima, z którym dorastał i się uczył. Selim jest synem szlachcica i posiadacza sąsiedniego majątku, z pochodzenia Tatar.

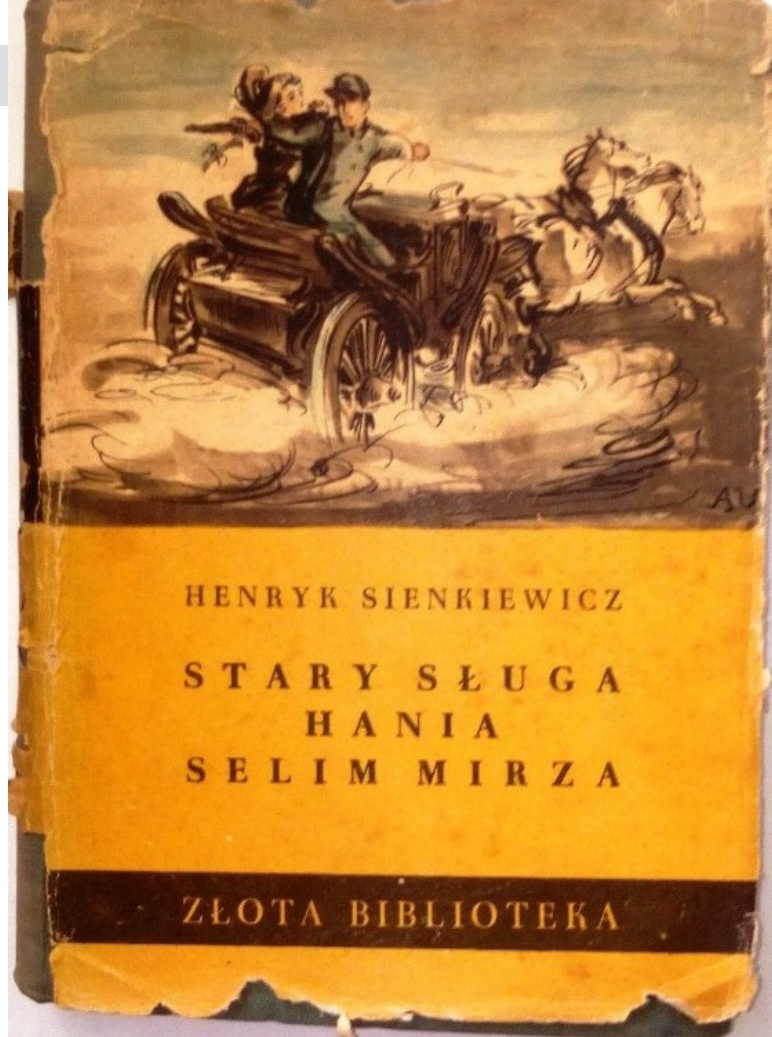
To przedstawiciel przybyłej kilkaset lat wcześniej na Litwę mniejszości tatarskiej: osiadłej za czasów księcia Witolda, obdarowanej kilka wieków później majątkiem przez króla Sobieskiego, z zasługami w wojnach prowadzonych przez tego władcę, a głównie w bitwie wiedeńskiej.

Henryk i Selim, mimo przyjaźni, także rywalizują ze sobą. Tatar również zakochuje się w Hani. Niewypowiedziane uczucia, niejasne dla nastolatków, pierwszy raz przeżywane silne emocje doprowadzają do nieporozumień, następnie do otwartego konfliktu. Dorośli decydują się wysłać Hanię z domu, by z dala od skłóconych, młodzięcych rywali pobierała nauki przy boku matki Henryka. Tuż przed wyjazdem Hani Selimowi udaje się przeprowadzić plan jej uprowadzenia. Niezdecydowana Hania ulega ostatecznie namowom Selima i godzi się na ucieczkę, swoiste porwanie. Z racji burzy młodzi ukrywają się w majątku ojca Selima, a ten zaprowadza porządek, odsyłając porwaną do jej domu. Hania w czasie ucieczki moknie, marznie i ciężko się rozchorowuje na tyfus. Miłosne uniesienia obu młodzięców stygną, tym bardziej, że ich wybranka po ciężkiej chorobie nie wygląda już tak powabnie, jak niegdyś. Obaj tracą nią zainteresowanie, a ona decyduje się wstąpić do zakonu.

Choć narracja prowadzona jest w pierwszej osobie, a więc głównym bohaterem jest Henryk, to równie ważną postacią jest Selim, alter ego narratora, jego rywal, przyjaciel, zaprzeczenie i do-

pełnienie. Tytułowa Hania staje się wręcz tłem dla prezentacji narratora i jego oponenta. Obaj główni bohaterowie są szlachciami, żyją według zasad tej grupy społecznej, wedle swoistego kodeksu honorowego. Różni ich jedynie tatarskie pochodzenie Selima. Jest on muzułmaninem, ale nie objawia przywiązania do wyznawanej religii, pije alkohol i pali cygara. Henryk różnice charakterologiczne dzielące bohaterów, odwagę, brawurę Selima przypisuje nie cechom osobniczym, ale stereotypowemu wyobrażeniu o porywczej, „wschodniej naturze”. To, jak zachowuje się Selim, rzekomo determinuje więc nie jego charakter, być może wychowanie, sytuacja rodzinna (brak zmarłej dawno matki, brak rodzeństwa), lecz jakaś niemal „przynależność gatunkowa”. Henryk narrator opisuje przyjaciela: „miał przeciągnięte rysy jak u prawdziwego Tatar”; jeździł konno pochylony „jak prawdziwy Tatar”, posiadał „doskonałe tatarskie oczy”. W ogóle Selim posiada coś, co narrator nazywa „naturą tatarską”. Takie poglądy o determinizmie gatunkowym, o podejściu do ludzi, narodowości, rasy, niczym do zróżnicowania gatunków zwierząt w czasie, gdy Sienkiewicz tworzył opowieść, nie były czymś zaskakującym. Jest zatem ten wątek narracji znakiem swoich czasów. Co charakterystyczne, podobne zachowania Henryka nie są oceniane negatywnie. Pejoratywny wydźwięk mają jedynie w wykonaniu Tatar. Kiełkuje tu też zatem pogląd nacjonalistyczny, coraz bardziej obecny u tego pisarza w późniejszych jego utworach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że narrator opisuje swojego przyjaciela w kategoriach jakby gatunkowych.

Selim Mirza to ostatnia część tzw. małej trylogii, poprzedzona *Starym sługą* i *Hanią*, wydana w roku 1877. Akcja najdłuższego z opowiadań rozgrywa się kilka lat po wydarzeniach części drugiej, gdy przyjaźń szlachciców, Henryka i Selima, Polaka i Tatar, została wystawiona na próbę. Ukończyli studia, są dorosłymi ludźmi. Zgłosili się jako ochotnicy do walk po stronie francuskiej w czasie wojny Francji z Prusami w roku 1870. Selim zdaje się całkowicie zapomnieć o Hani, Henryk w głębi serca wciąż o niej pamięta. Selim jest popularny i lubiany w szerokich kręgach paryskich. Zachwyca urodą, odwagą, elegancją, oczytaniem, obyciem. Ma też powab nieobliczalnego arystokraty z bliżej niesprecyzowanego Wschodu. Henryk zdaje się nadal mu zazdrościć, niezmiennie się z nim porównuje. Tatar jest także kobieciarzem, znanym z licznych romanсів i flirtów. Przyjaciele brawurowym lotem balonowym wydastają się z obłąkanego Paryża, lecą na



Wydanie tatarskich nowel H. Sienkiewicza z roku 1957.

provincję, aby tam walczyć z Prusakami. Przystają do oddziału ochotników, którym tak naprawdę zależy bardziej na biciu się i walce, niż na zwycięstwie Francuzów i pokonaniu Prusaków. Ponadto dowódca oddziału stosuje niehonorowe praktyki i zasłużył na potępienie przełożonych. Tego dowódcę i Selima wiąże wspólna sprawa: konflikt o kobietę. Co więcej, kobieta ta przebywa właśnie w swojej posiadłości, niedaleko miejsca walk. Selim wcześniej postarał się o formalny awans na dowódcę oddziału. W ten sposób, wykorzystując formalny konflikt i zamiar ukarania dowódcy za jego nie-subordynację, chce także ugrać prywatną sprawę. Zbiegiem niekorzystnych okoliczności nie udaje się Selimowi osiągnąć ostatecznie zamierzonego celu, choć w pewnym momencie wydaje mu się, że tryumf jest bardzo blisko. Jednak chwila utraty czujności i pewnej pychy sprawia, że skutkiem nierozważnych decyzji, ale też zdrady, ginie w bitwie.

W tej części narrator właściwie nie dodaje więcej do opisu Selima niż to, co o nim opowiedział w części drugiej. Jego wygląd budzi powszechny zachwyt: „Dla Paryża, ten młody Tatar, o rysach anioła, sile atlety, odwadze lwa i herbowej tarczy rycerza, był to kwiat o nieznannej barwie i woni”. Narrator zauważa, że jego charakter uległ przemianie, bowiem nie był on już

tak porywczy, jak za młodu: „została mu dawna żywość i trochę nieopatrzności, która łatwo mogła przy namiętnej, wrodzonej mu naturze przechodzić w zapamiętanie i szaleństwo, ale od zapamiętania i szaleństwa broniła go świadomość siebie”. Selim okazał się także wielkoduszny wobec przyjaciela, puścił w niepamięć wszelkie dawne nieporozumienia między nimi. Henryk nazywa go wręcz bratem: „strzemię moje tręcało o strzemię brata, Tatar”. Jednak chwilami narrator wraca do swej dawnej manieri przypisywania cechom charakteru Selima – rzekomych cech rasowo-narodowych: „na twarzy jego znowu pojawił się ów ostry wyraz, nadający rysom jakiś odcień czysto wschodniego okrucieństwa”. Zresztą sam Selim usprawiedliwia swoje zachowania, porywy, wypowiedzi i żądania faktem, iż jest Tatar: „Ja jestem Tatar. Ja chcę zemsty”. Henryk podziwia przyjaciela, nazywa go człowiekiem czynu: „biło od niego jakieś ciepło życiowe, przy którym i ja odgrzewałem zdrętwiałą duszę”. Henryk podsumowuje, że członkowie rodziny Selima zachowywali się podobnie: za młodu szaleli, potem się ustatkowali: „oni wszyscy burzyli się za młodu, ale wykipiawszy wracali do gniazda”.



Było to na wiosnę podczas wojny francusko-pruskiej. Belfort obleżony był przez prusaków, oddział zaś wolnych strzelców, w którym służyliśmy od pół roku obaj z Selimem, towarzyszem moich lat dziecinnych, kręcił się za ich plecami, bijąc się prawie codzień, chwytając posłańców z depeSZami, napadając konwoje z żywnością.

Oddział ten był zbieraniną wszelkiego rodzaju awanturników, po największej czę-

Powieść *Bez dogmatu* została wydana 1891 roku. Ma formę dziennika pisanego przez arystokratę Leona Płoszowskiego. Ten majątny człowiek jako niemowlę został osierocony przez matkę. Jego wychowaniem zajął się zrozpaczony ojciec, bony, ciotka oraz ksiądz. Leon, wychowywany we Włoszech, od najmłodszych lat biegle posługiwał się kilkoma językami, otrzymał wyrafinowane wykształcenie muzyczne, artystyczne, literackie, filozoficzne. Studiował w Niemczech i Francji, odbył wiele podróży europejskich. Nigdy nie miał zmartwień finansowych, obowiązków, konieczności pracy. Nadmiar wrażeń, nauk, teorii, swoistej konsumpcji duchowej uczynił z niego człowieka już za młodu znużonego, przesyconego i psychicznie oraz umysłowo bardzo zmęczonego. Brak celu życiowego, nieskończona możliwość wyboru, natychmiastowego zaspokajania najmniejszej i największej zachcianki sprawiły, że Leon nie potrafił się zdecydować na zrealizowanie pasji (bowiem jej nie ma), wdrażanie celu, a nawet na związek uczuciowy. Szukał wyrafinowanych rozrywek, nadzwyczajnych towarzyszek, wzniosłych dyskusji.

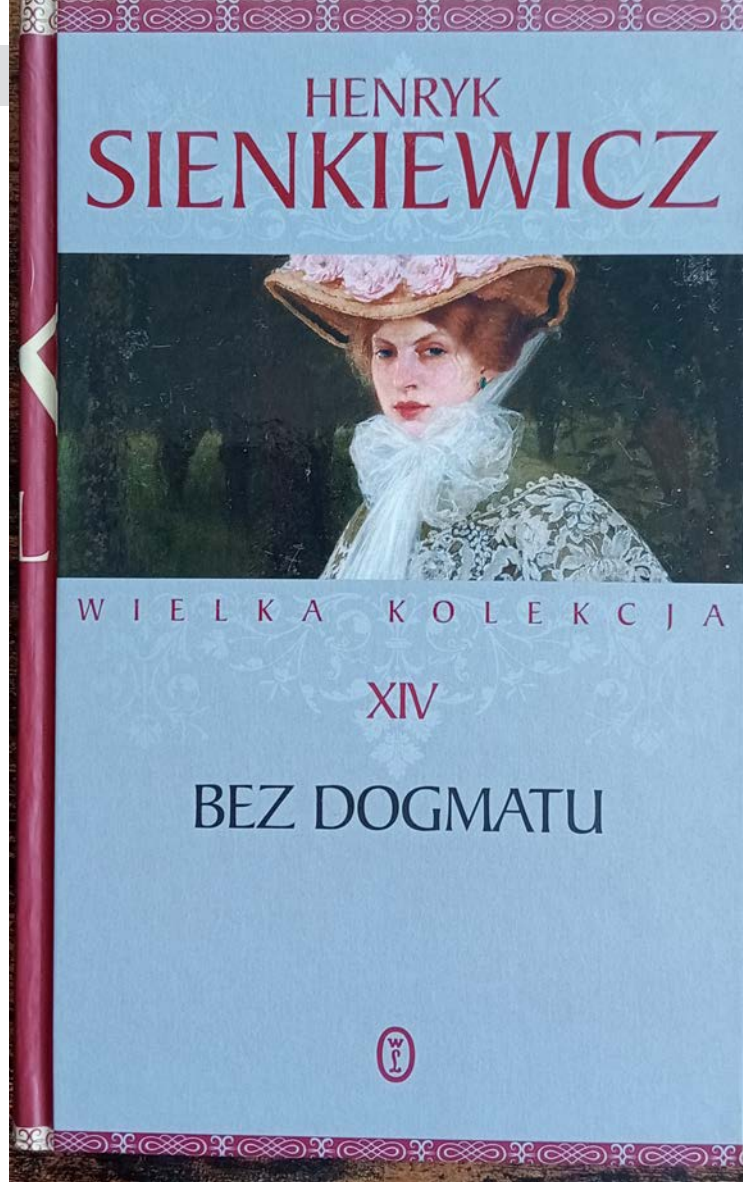
Ciotka starała się go wyswatać i podczas jego pobytu w Warszawie przedstawiła mu kandydatkę na żonę: daleką kuzynkę Anielę. Dziewczyna zakochuje się w światowcu. On także jest pod jej wrażeniem, ale nie potrafi zdecydować się na wyznanie uczucia, a następnie, zgodnie z ówczesną konwencją towarzyską – na oświadczyzny. Wyjeżdża do Włoch, wezwany przez śmiertelnie chorego ojca. Po śmierci ojca nie zamierza jednak odnawiać zadzierzgniętych w Warszawie więzów, lecz udaje się na kilkutygodniowy wyjazd z bogatym małżeństwem Davisów. Ma romans z panią Davis, a w chwili uniesienia emocjonalnego, w liście do ciotki życzy Anielce szczęścia ze starającym się od dawna konkurentem do jej ręki – niejakim Kromickim. Aniela wychodzi za Kromickiego, ten sprzedaje jej rodzinny majątek, bowiem prowadzi spekulacje finansowe w Turkiestanie oraz w Baku i gorączkowo potrzebuje pieniędzy na dalsze interesy.

Leon wraca po kilku miesiącach do majątku ciotki do Polski i uzmysławia sobie swoją pomyłkę, bowiem Aniela, żona już kogoś innego, jest teraz jeszcze bardziej dla niego atrakcyjna. Jest w niej coraz bardziej zakochany. Chce ją uwieść, lecz ona pozostaje wierna mężowi i złożonym ślubom. Płoszowski szykuje wyjazd dla siebie, ciotki, Anieli i jej matki do Gastein w Austrii. W międzyczasie przyjeżdża Kromicki,

który na nieszczęście Płoszowskiego jedzie razem z nimi na wypoczynek. W czasie tego wyjazdu Leon kilkakrotnie wyznaje miłość Anieli, zapewniając jednak, że to miłość braterska, choć pożąda jej coraz bardziej. Kromicki potrzebuje pieniędzy na dalsze, coraz bardziej niepewne co do pozytywnego skutku inwestycje. Nie udaje mu się wciągnąć zamożnej ciotki ani Leona do spółki, ale Płoszowski daje mu czek na kilkadziesiąt tysięcy rubli w nadziei, że ten jak najszybciej i na jak najdłużej zniknie z powrotem w Azji, zajęty swoimi inwestycjami.

Po kilku miesiącach pobytu w górach Płoszowski i podopieczni decydują się wracać do Warszawy i rodzinnego Płoszowa. W czasie kilkudniowego pobytu w Wiedniu okazuje się, że Aniela spodziewa się dziecka. Wstrząśnięty Płoszowski wyjeżdża do Berlina, gdzie zdruzgotany, oszalały, poważnie się rozchorowuje. Pozostaje pod opieką zakochanej w nim pianistki Klary. Po jakimś czasie, uzależniony od myśli o Anielce, Płoszowski jedzie jednak do Warszawy, gdzie dowiaduje się o fiasku inwestycji Kromickiego, niespłaconych wierzytelnościach, karach rządowych, jakie mu groziły i przede wszystkim o jego samobójstwie. Aniela na wieść o śmierci męża rozchorowuje się i umiera. Płoszowski prawdopodobnie planuje także swoją śmierć. Ostatecznie szereg błędnych, spóźnionych, spowodowanych złymi intencjami decyzji Płoszowskiego doprowadziło do wielu tragedii: rozkochania Anieli, tworzenia jej iluzji szans na małżeństwo z Płoszowskim, rozczarowania dziewczyny i wydania jej za mąż za Kromickiego, sprzedaży majątku rodziny Anielki przez Kromickiego dla uzyskania funduszy na inwestycje, wspomaganie Kromickiego w jego ryzykownych przedsięwzięciach, szaleńcze zabiegi Płoszowskiego wokół uwiedzenia Anieli, samobójstwo Kromickiego, choroba i śmierć Anieli.

Powieść wzbudziła ogromne kontrowersje. Określano ją jako portret współczesnej pisarzowi młodzieży pozbawionej kompasu moralnego, niewłaściwie edukowanej i niewłaściwie korzystającej z edukacji. Choć główną postacią jest oczywiście Płoszowski, to jednak bardzo ważna dla przebiegu akcji jest także postać Kromickiego. Nieprzedstawiony z imienia inwestor i spekulant został ukazany w zdecydowanie negatywny sposób. Z fabuły można dowiedzieć się, że to dorobkiewicz i ryzykant zakochany w pomnażaniu pieniędzy: „Dziś, jeśli mi się jeden interes w Turkiestanie uda, no, to mogę się zaraz potem zlikwidować. Żydzi i Grecy porobili miliony na dostawach, pytam się, dlaczego



Bez dogmatu, Wielka Kolekcja dzieł Henryka Sienkiewicza z roku 2016.

my byśmy nie mieli robić? Nie podaję się za wzór, ale pytam się! Tam dla wszystkich dość miejsca – i dlatego się pytam!”.

I to pieniądze były głównym powodem jego starań o rękę Anieli: planował od początku sprzedać jej rodzinne, zadłużone majątki, by zyskać fundusze na dalsze, ryzykowne, i jak się okazało, chybotne interesy. To był jego plan, choć rodzina Anieli wydawała ją za Kromickiego z nadzieją, że oczyści on majątek z długów: „Kromicki jest bardzo obrotowy. On ma ogromne interesy w Odessie i robi jakieś dostawy i jakieś spekulacje na nafcie w Baku... *que sais-je!* Ale to mu podobno przeszkadza, że nie jest tutejszy poddany. Otóż myślałam sobie, że gdyby się ożenił, toby oczyścił majątek Anielki, a zarazem postarałby się o zmianę poddaństwa z racji objęcia tego majątku”.

Płoszowski bardzo negatywnie postrzega Kromickiego jako męża Anieli oraz biznesmena skupionego na pieniądzu, a przede wszystkim człowieka o ograniczonych horyzontach intelek-

tualnych. Podziwia jednak jego poczucie godności przypięczone honorowym samobójstwem. W swych rozważaniach domniemywa, że Kromicki ma pochodzenie tatarskie, a może nawet mongolskie. Świadczyć ma o tym charakterystyczny wygląd Kromickiego, przede wszystkim skośne oczy: „Jestem tak wrażliwy, że mnie i to ukłuło, ale bo też co za wstrętna dla mnie bestia! Widocznie Tatarzy Batuchana, po zwycięstwie pod Lignicą, musieli i na dzisiejszym austriackim Śląsku dużo dokazywać, bo że te oczki Kromickiego, podobne do ziarenek kawy, są nieśląskiego pochodzenia, to nie ma wątpliwości”.

Sama aparycja, postawa, sposób poruszania i mówienia Kromickiego drażnią Płoszowskiego. Jako że to on jest narratorem, czytelnik ma wgląd w świat przedstawiony tylko poprzez przemyślenia Płoszowskiego, ubrane w słowa i przelane na karty jego dziennika. A więc poznaje Kromickiego poprzez zawsze niechętnie wrażenia Leona. Pośrednio, może w zamierzony przez autora sposób, tworzy się w odbiorze czytelników negatywny obraz człowieka, o którym wyrażono przypuszczenie, że ma tatarskie pochodzenie: „Do takich należy na przykład Kromicki. Nie o to mi już chodzi, że mi zabrał Anielkę, ale o to, że ma ogromnie długie nogi a grube wiązania kolan, że jest długi jak tyczka i że głos jego przypomina mielenie kawy w młynku [...]. Nagle on sam wyjrzał z przyległego pokoju i wypuściwszy na mój widok monokl z oka, skoczył z otwartymi rękoma witać nowego krewnego. Widziałem jak przez sen jego suchą czaszkę, podobną do trupiej głowy; jego świecące oczka i czarną czuprynę. Po chwili objęły mnie ramiona jakby drewnianego manekina. Przyjazd Kromickiego był rzeczą łatwą do przewidzenia, a jednak było mi tak, jakbym zobaczył śmierć”.

Co charakterystyczne Płoszowski naprzemienne używa przymiotników mongolski i tatarski w odniesieniu do pochodzenia lub cech wyglądu Kromickiego. *De facto* nie wie, czy na pewno mąż Anielki ma takie pochodzenie, jest to jedynie jego przypuszczenie wysnute na podstawie oglądu skośnych oczu i ciemniejszej cery rywala. Niemniej taki niekorzystny obraz bezwiednie i niejako na uboczu głównych treści utrwała się w wyobraźni czytelnika.

Powieść *Rodzina Połanieckich* z roku 1894 prezentuje realia życia kilku rodzin szlacheckich w Warszawie pod koniec XIX wieku. Postaciami centralnymi jest para: Stanisław Połaniecki i jego najpierw zapoznana, potem narzeczona, w końcu żona, Marynia. Krąg przyjaciół, znajomych i rodzi-

ny tych dwojga to panorama relacji osobistych, stosunków społecznych w obrębie klasy wyższej, przegląd realiów życia codziennego: sposobów spędzania czasu, zajęć codziennych i odświętnych, rozrywek, zabaw, intryg, planów, upadków moralnych i finansowych. Warstwa psychologiczna skupia się na kwestii winy, kary, zdrady, miłości i przebaczenia. Jest to portret społeczeństwa polskiego klas wyższych, zamieszkującego Warszawę i okolice w ostatniej dekadzie XIX wieku.

Postać Tatar, która pojawia się w powieści, występuje tylko w wypowiedziach bohaterów. Jest to niejaki Abdulski, który pracuje jako komisant, czyli za prowidzą prowadzi sprzedaż dóbr na rzecz klienta, domu handlowego lub Połanieckiego. Wiadomo o nim niewiele, co można wysnuć z fabuły: pracuje w renomowanym, rozwijającym się domu handlowym rzutkiego Połanieckiego i rozważnego Bigła, który to tandem odnosi spore sukcesy w handlu i spekulacji. Abdulski jest wysyłany jako przedstawiciel firmy, a i w sprawach prywatno-handlowych samego Połanieckiego w teren: „Miałem z wami przez Abdulskiego interes o chmiel. – To Abdulski dla pana pośredniczył?”. A także: „po pewnym czasie, główny komisant Domu, Abdulski, wyjechał z upoważnieniem czynienia kontaktów w imieniu Domu, tak na gotowe zboże, jak i na mające przyjść z przyszłych omłotów”; „nasz agent, Abdulski, jeździł do Krzemienia obejrzeć dąbrowę”. Gdy rozmówca Połanieckiego zapomniał nazwiska jego agenta, starał je sobie przypomnieć poprzez przywołanie faktu, że „ten, co powiada, że pochodzi z Tatarów”.

Co ciekawe, Abdulski był drugim drużbą na ślubie Połanieckiego. Nie wiadomo nic o wyznawanej przez niego religii. Wiadomo natomiast co nieco o jego wyglądzie: był smagły i przystojny: „będąc z pochodzenia Tatarem i człowiekiem smagłym, chociaż przystojnym, wyglądał we fraku i białym krawacie tak pięknie, iż Połaniecki wyraził nadzieję, że zapewne także wkrótce się ożeni”. Abdulski jednak mówi „chciałby dusza do rajy” i daje do zrozumienia, że przed żeniactwem musi jeszcze popracować i zarobić. Wiadomo także, że Abdulski nie był zazdrosny, lecz cieszył się z poetyckiego sukcesu kolegi, Ignacego Osnowskiego.

W tekstach, których fabuła dotyczy czasów współczesnych pisarzowi, Sienkiewicz używa wielu motywów związanych ze środowiskiem tatarskim: kreuje w zbiorowej wyobraźni czytelników postaci Tatarów, a także posługuje się zestawem skojarzeń znanych przede wszystkim współczesnym mu czytelnikom wywodzącym się z szlachty. Postaciami Tatarów wy-

kreowanymi przez Sienkiewicza jest przede wszystkim rzutki i brawurowy Selim Mirza, a także parający się handlem i spekulacjami Abdulski oraz Kromicki. Selim nie zostaje przedstawiony z nazwiska wiadomo jedynie, że to mirza, zatem ma pochodzenie książęce. Z kolei Abdulski i Kromicki nie są znani z imienia. Abdulski jest niewątpliwie Tatarem, zaś jego nazwisko jest autentyczne. Co do Kromickiego to najprawdopodobniej wywodzi się z Tatarów.

W opowiadaniu *Hania* pojawia się opis dworu szlacheckiej rodziny tatarskiej na Litwie wraz z przydomowym meczetem i zatrudnionym w nim muezzinem. Dwór zdobią portrety przodków. Zarówno w *Hani*, jak i w *Selimie Mirzy* oraz *Rodzinie Połanieckich* i *Bez dogmatu* wielokrotnie pojawiają się opisy cech charakterystycznych „wyglądu tatarskiego”. W przypadku Selima i Abdulskiego wygląd tatarski, czyli przede wszystkim skośne oczy, to cechy bardzo pozytywne, sprawiające, że ich nosiciele uznawani są za osoby przystojne. Inaczej w przypadku Kromickiego: ten, posiadając podobne cechy, uznany zostaje za szpetnego. O ile Selim zajmuje się wojaczką,

o tyle Abdulski i Kromicki szukają swojego miejsca we współczesnych zawodach społeczeństwa dynamicznie rozwijającego się kapitalizmu. Selim został opisany również jako mężczyzna o rzekomo typowo „tatarskim charakterze”: odważny aż do brawury, rzutki, ale też nieprzewidywalny. We wczesnej, próbnej powieści *Na marne* pojawia się natomiast wątek oczekiwań szlachcianki wobec wymarzonego kandydata na męża: powinien mieć w historii rodzinnej przodków, którzy wojowali z Tatarami w obronie granic Rzeczypospolitej. Najmniejsza wzmianka o takiej dalekiej przeszłości rodzinnej dodaje uznania i punktów na rynku matrymonialnym po kilku wiekach od owych zdarzeń.

Sienkiewicz często sięga po tematykę tatarską, czyniąc z niej temat główny i poboczne. Dawał w ten sposób dowód, że Tatarzy i „tatarszczyzna” są nieodłącznymi elementami polskości i polskiej kultury. Utrwalił też to przekonanie dla następnych pokoleń.

Julia Krajcarz ◀

Anastasiia Zherdieva

FONTANNA ŁEZ

Zwycięskie wyprawy rozstawiły Gireja na całym świecie. Po każdej napaści mieszkańcy polskich miast zrywali się ze snu oblani zimnym potem. Stukot podków konia chana budził w nich postrach. W Moskwie matki straszyły dzieci imieniem Gireja. Kozacy widzieli w nim silnego i odważnego przeciwnika, a na każdą myśl o nim przechodziły ich ciarki.

Girej zwoził łupy do swej stolicy, pięknego Bachczysaraju. Miasto było pełne sadów, krystalicznie czystych potoków i kwitnących kwiatów. Z jednej strony ochraniały je wielkie białe skały, z drugiej wzgórze porośnięte lasami wesoło kołysały się na wietrze. Samo zaś miasto lśniło widocznymi wśród zielonych drzew murami wspaniałego pałacu, a strzeliste minarety sięgały nieba. Bachczysaraj tętnił życiem. Przecinały się w nim dziesiątki szlaków handlowych. Przywożono tutaj jedwab, przyprawy i klejnoty. Chan w haremie miał sto, może trzysta, a może nawet więcej kobiet, które potrzebowały ubrań i biżuterii, aby zaspokoić swoje zachcianki.

Jakżeby opisać panującą w haremie nudę? Nałożnice długo czekały, aż chan odpowie na ich płomienne zaloty. A każdy ich krok i oddech śledzili przeklinający swój los eunuchowie.

Jakże szczęśliwe były natomiast żony zwyczajnych Tatarów! Przynajmniej codziennie mogły widywać swoich mężów. Radośnie śpiewały, robiąc jogurt lub usypiając dzieci. Wieczorami, po zachodzie słońca, odpowiednio zakryte, chodziły od domu do domu, opowiadając zasłyszane w ciągu dnia plotki. A było o czym mówić!

Nad cichym miastem lśnił księżyc. Potoki szeptały, słowik ćwierkał na rozkwitającym krzewie dzikiej róży. Eunuch robił obchód haremowych komnat. Był życzliwy jedynie wobec starszych, zapomnianych przez wszystkich kobiet. Uprzykrzał zaś życie młodym pięknościom, które w swej bezsilności mogły co najwyżej zaciskać zęby. Szczególnie nękał dumną i piękną Zaremę.

Gdy tylko chan ujrzał dziewczynę, od razu mu się spodobała. Schlebiało jej zainteresowanie władcy. Noce z nią wyglądały inaczej niż z innymi kobieta-



Bachchysarajka Fontanna Léz.

mi. Zmieniała chana w łagodnego i pełnego miłości młodzieńca. Nawet zmęczony nie odwracał się do niej plecami. Opisywał Zaremie swoje wyprawy, szczył się nimi i opowiadał o przyszłych planach. Girej tak bardzo kochał tę dziewczynę, że najchętniej w ogóle nie opuszczałby alkowy. Mijały dni, tygodnie, miesiące, a on nie chciał wyjść z łóża. Jednak pragnienie zdobycia sławy i łupów wzywało go na dalekie wyprawy.

Półksiężyc wznosił się nad miastem, a delikatny aromat róży i jaśminu niknął wśród ciężkiego zapachu tłustej jagnięciny. Setki koni zwoziły do pięknego Bachchysaraju złoto, drogie tkaniny, niewolnice i broń zdobytą w trakcie bitew. Chan wydał rozkazy i łupy wojenne wniesiono do pałacu.

Wszyscy spodziewają się, że chan jak zawsze pójdzie teraz do haremu, przelotnie spojrzy na swe nałożnice i pospieszy do Zaremy. Jednak tym ra-

zem władca siedzi bez ruchu na jedwabnych poduszkach i pali fajkę wodną. Za oknem śpiewa sówlik, a na śniadej twarzy Gireja maluje się zmartwienie. Jednym ruchem dłoni przegania wszystkich i, omijając harem, idzie do swej komnaty. Kobiety szepczą między sobą, próbując zrozumieć, co się dzieje. Może chan jest zmęczony, a zjadający go od środka niepokój odbiera mu radość? A co, jeśli przywiózł sobie nową ukochaną?

Rzeczywiście, do jednej z haremowych komnat przybyła nowa faworyta. Dziewczyna jednak nie wydawała się szczęśliwa. Całe dni przesiadywała przy oknie ze spuszczoną głową. Mieszkańcy haremu przyglądali jej się z ciekawością i zdziwieniem. Szybko rozniosły się wieści, że owa dziewczyna pochodzi z rodu Potockich i ma na imię Maria. Eunuch dostał rozkaz, aby jej nie niepokoić. Chan nie chciał wobec niej używać siły. Ale czego chciał? Może czekał, aż w tej pozbawionej życia istocie rozbudzi się ten sam ogień, który płonie w Zaremie?

W haremie czas płynął wolno – w fontannach szumiała woda i pluskały się złote rybki, a sorbet smakował wyśmienicie w cieniu kasztanowców. Ale nie cieszyło to Zaremy. Girej już jej nie kocha! Zdradził ją!

Zazdrość, smutek i miłość ścisnęły jej serce. W końcu podjęła decyzję. Pewnej nocy wstała bezszelestnie, minęła śpiącego eunucha i wkradła się do pokoju swojej rywalki. Maria spała, a jej drobne dłonie zaciskały się w pięści. Rozpuszczone złote włosy leżały na poduszce. Jej twarz była spokojna, na ustach malował się lekki uśmiech. Zapewne widziała we śnie swój rodzinny dom. Delikatny dotyk zakłócił błogi sen Marii. Gdy otworzyła oczy, uniosła się na łóżku, próbując rozpoznać postać stojącą nad nią. Spokój opuścił dziewczynę. Oczami pełnymi strachu spojrzała na kobietę przy łóżku, zastanawiając się, jak i po co przyszła.

Ich rozmowa trwała długo. Rozemocjonowany szept Zaremy mieszał się z opanowanym głosem Marii. Dumna kobieta długi czas błagała, jej rywalka zaś nieśmiało odpowiadała. Żadna nie usłyszała nadejścia eunucha, który, stojąc za drzwiami, słyszał wszystko.

Nie wiadomo, co powiedział swemu panu. Czy to, że Zarema swymi słowami niepokoiła młodą Polkę? Czy też to, że pokazała jej ukryty pod ubraniem sztylet? Tak czy inaczej, eunuch uderzył w najczulsze struny twardego serca chana. Od tamtej pory nikt nie widział Zaremy. Następnej nocy przepadła. Tak jakby nigdy jej nie było.

Co zaś stało się z Marią? Nie, w jej sercu nie rozgorzał ogień. Nie zechciała dzielić łóża z wiel-

kim Girejem. On też jej nie przymuszał. Miłość bowiem silniejsza jest od pożądania i potrafi pogodzić ból z cierpliwością. Chan nie przypuszczał, że kiedykolwiek doświadczy takiego uczucia i że na myśl o Marii jego serce będzie biło tak szybko. Nie sądził, że wchodząc do jej pokoju, czuł się będzie nie jak zdobywca świata, a jak niedoświadczony młodzieniec. Nie myślał także, że za jeden jej uśmiech gotów będzie oddać wszelkie swe bogactwa. Ale smutek nadal nie znikał z twarzy Marii. Z dnia na dzień dziewczyna marniała, aż w końcu zabrała ją śmierć. Wyprawiono dla niej pogrzeb tak uroczysty, jaki należał się najuboższym żonom chanów. W miejsce grobowca postawiono na jej cześć słynną Fontannę Łez. Woda w fontannie nie tryska ku niebu pojedyn-

czymi strumieniami, lecz spływa bezdźwięcznie z misy do misy niczym łzy smutku.

Tłumaczenie wykonane zostało przez studentki i studentów turkologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach kursu z przekładu literackiego, prowadzonego przez dr Sylwię Filipowską w semestrze zimowym roku akademickiego 2023/24. Tłumaczyli: Katarzyna Królik-Atilla, Marta Krzemińska, Jakub Łukasik, Wiktoria Majcher, Aleksandra Pirowska, Anna Popecka, Klara Sidło, Miłosz Skucha, Aleksandra Sobiczewska, Oliwia Starzec, Karolina Turek ◀

Oryginalny tekst: Anastasiia Zherdieva, Gözyaşi Çeşmesi [w:] Kırım Efsaneleri, Sonçağ Kültür Yayınları, Ankara 2019, s. 31–35 ◀

Musa Çaxarxan Czachorowski

PISANIE JEST OBOWIĄZKIEM SUMIENIA

Mój kontakt z azerbejdżańskim pisarzem Mejhoszem Abdullahem (Abdullayev Meyxoş Kamil oğlu) nie był przypadkowy. Wiem i wierzę, że pokierowało nas ku sobie przeznaczenie, które sobie tylko wiadomymi sposobami powiedziało: „Tak, odezwij się do niego, warto”. Jemu zaś zasugerowało: „Odpowiedz, tak trzeba”. On przeczytał któryś z moich tekstów na portalu literackim, ja przeczytałam jego. Ze zdjęcia patrzył na mnie człowiek pełen spokoju i wewnętrznej mocy, łagodny i zdecydowany, marzycielski, przy tym stały w swych zapamiętaniach, uczuciach. Co pomyślał na widok mojej fotografii? Jeden Bóg wie... Napisałem do niego, odpisał. Poprosiłem o opowiadania i natychmiast się zgodził. Bez żadnych wymagań czy oczekiwań, bezinteresownie. Cały Mejhosz. Na sąsiedniej stronie publikujemy jedno z jego opowiadań, bez wątpienia za jakiś czas do nich powrócimy. Teraz jednak zapoznajmy się nieco z ich autorem.

Mejhosz Abdullah urodził się w roku 1962 w wiosce Chalilabad w rejonie dżalilabadzkim Azerbejdżanu. W latach 1982–1984 odbywał służbę wojskową, następnie podjął studia w Wyższej Szkole Kredytów Finansowych w stolicy kraju, Baku. Po jej ukończeniu rozpoczął pracę w Dżalilabadzkim Rejonowym Wydziale Weterynaryjnym jako główny księgowy. I pisał. Literaturą interesował się zresztą znacznie wcze-



Mejhosz Abdullah, azerbejdżański pisarz i nasz przyjaciel.

śniej, właściwie już od dziecka, bowiem samodzielnie czytał jeszcze przed pójściem do szkoły. Poczul też, że coś w sercu każe mu pisać. W szkole średniej pisał wiersze, które czytał swemu nauczycielowi, zachęcającemu go do kontynuowania literackich starań. Potem zaczęły powstawać artykuły i opowiadania. Pisanie stało się dla Mejhosza obowiązkiem, nakazem sumienia.

Miał, jakżeby inaczej, i nadal ma swoich mistrzów. Wymienia wśród nich znakomite nazwiska pisarzy azerbejdżańskich, jak chociażby Ismajyl Szychły (İsmayıl Qəhrəman oğlu Şıxlı, 1919–1995), Anar (Anar Rəsul oğlu Rzayev, 1938), Czyngis Abdullajew (Çingiz Akif oğlu Abdullayev, 1958), oraz rosyjskich klasyków, m.in. Lwa Tołstoja (1828–1910), Antoniego Czechowa (1860–1904), Michaiła Szołochowa (1905–1984). Ceni ich nie tylko za język i styl, ale nade wszystko za przesłanie, które zawarli w swych dziełach. Czyli za coś, co w latach szkolnych niejednego z nas wprawiało w zakłopotanie: „Co pisarz chciał przez to powiedzieć?”. Obecnie jakby mniejszy z tym problem, gdyż niejedni piszący po prostu wylewa na papier potok słów niezawierających jakiegokolwiek przesłania.

Dla Mejhosza Abdullaha bycie pisarzem nie jest zawodem a powołaniem, obowiązkiem ze świadomością szczególnej odpowiedzialności wobec sumienia własnego i sumienia społecznego. Liczy się w nim uczciwość, czystość intencji. Takie też są wyznaczniki jego pisarstwa. W swoich utworach prezentuje jednoznaczny postawę: należy walczyć o dobroć, szlachetność, uczciwość, czystość serc i pokój. Wokół nas i w nas samych. Istotne są przyjaźń, zaufanie, miłość do rodzinnego kraju, wiara, odpowiedzialność wobec ludzi oraz Boga, ponieważ brak tego umożliwia pełnowymiarowe funkcjonowanie

w rzeczywistości. Pozbawia nas punktu odniesienia, miejsca we wszechświecie.

Przyjaciele, znajomi, a pewnie także czytelnicy książek i opowiadań azerbejdżańskiego pisarza mówią do niego, o nim Mejhosz *müəllim*, Mejhosz nauczyciel. Jest to zasadne w stosunku do człowieka, który stara się poznać życie z każdej strony, zrozumieć je, posmakować na miarę swych możliwości i wyciągnąć wnioski, aby podzielić się pozyskanym doświadczeniem z innymi. A przy tym, mimo że sam grzeszny i cierpiący, bardzo silnie odczuwa ludzkie zgryzoty i występki. Dźwiga je na barkach, przetrwaja, przeżywa – i dopiero potem pisze. Tęskni za miłością, która sprowadza się nie do zrealizowania, ale ciągłego starania, cierpienia z jej powodu oraz bezgranicznego uniesienia.

Prywatnie ma Mejhosz Abdullah żonę oraz czwórkę dzieci. Manzar *chanym* jest pierwszym czytelnikiem utworów małżonka. Ceni i lubi jego twórczość, która niewątpliwie porusza w jej duszy rozliczne struny. Któregoś dnia dziennikarz zapytał ją, co to oznacza być żoną pisarza. Odpowiedziała: „Być żoną pisarza jest tym samym, co płonąć w ognistym piekle”. Jakież namiętności muszą w niej dochodzić do głosu! Bez wątplenia uznanie i duma, lecz słowa te sygnalizują także, że przyjmuje na siebie zawarte w powieściach i opowiadaniach uczucia pisarza. Przeżywa razem z nim. Przyjaciele są ponoć bardziej oględni. Mówią skromnie: „Mejhosz Abdullah to nasz ulubiony pisarz”. Mam nadzieję, że polubią go również czytelnicy „Przeglądu Tatarskiego”.

Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

Fot. Archiwum Mejhosza Abdullaha ◀

Mejhosz Abdullah

MODLITWY, KTÓRE PRZYCHODZĄ Z DESZCZEM

Mieszkałem w mieście, dość daleko od rodzinnej wsi. Tam, w naszym starym domu, została mama. Sprawy urzędowe i rodzinne problemy nie pozwalały mi odpowiednio często jej odwiedzać. W najlepszym razie przyjeżdżałem na wieś raz w miesiącu. Mama miała już swoje lata. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, interesowała się moim miejskim życiem i pracą. Pytała, ciągle traktując mnie jak dziecko, co jem, czy ciepło się ubieram, gdy jest

zimno, i surowo nakazywała żonie, aby odpowiednio się mną opiekowała

Żona ze śmiechem odpowiadała:

– Mamo, a my nie jesteśmy także twoją rodziną? Dlaczego wciąż martwisz się wyłącznie o swojego syna, a nami w ogóle się nie interesujesz?

Mama z westchnieniem mówiła:

– Cóż ty, córeczko. Oczywiście wszystkich was kocham, jesteście moją krwią. On jednak jest na-

szym żywicielem. Jeśli zdrowie mu dopisuje, wówczas jestem spokojna o was wszystkich.

Mama kochała mnie bardziej niż pozostałe swoje dzieci. Byłem najstarszy i od dzieciństwa musiałem stawić czoła wielu trudnościom. Tak się złożyło, że mój ojciec zmarł wcześniej, a cały ciężar opieki nad rodziną, mamą i pięcioma młodszymi siostrami spadł na moje barki. Od najmłodszych lat byłem przyzwyczajony do ciężkiej pracy, pracowałem nieustrudzenie od rana do wieczora. Nie wysypiałem się, nie dojadłem... W ciągu dnia zapracowywałem się, aby zarobić na kawałek chleba, w nocy odrabiałem lekcje i czytałem książki. W tamtych latach zastanawiałem się nad tym, czy nadejdzie czas, gdy uda mi się odespać za wszystkie poprzednie nieprzespane noce. Minęły lata i choć nie było łatwo, wyuczyłem się, dostałem dobrą posadę, kupiłem mieszkanie w mieście, założyłem rodzinę.

Byłem w rodzinie najstarszy, ale dałem sobie słowo, że nie ożenię się, dopóki nie zapewnię przyszłości siostronom. Matka nie zgadzała się z taką decyzją:

– Każdy ma pisany swój los, synku – mówiła. – Ty buduj własne życie.

Kiedy wreszcie się ożeniłem, miałem już 32 lata.

Po ślubie chciałem przenieść matkę do swojego miasta. Nie zgodziła się jednak, twierdząc, że nie potrafi mieszkać w „państwowym domu”.

Kiedy zapytałem o powód, stwierdziła: „Pozwól mi być twoją ofiarą¹, synku! Jak można liczyć na dostatek w domu, w którym kuchnia znajduje się obok wychodka?! Nie zmuszaj mnie, nie dla mnie takie miejskie życie!”.

Podczas jej rzadkich odwiedzin miałem wrażenie, że źle się czuje w naszym miejskim mieszkaniu. Przez cały dzień zjadała jedynie kawałek chleba i wypijała pół szklanki herbaty. Obejmowałem ją wówczas za szyję, całowałem w posiwiałą głowę i pytałem:

– Mamo, mamusiu, dlaczego nie chcesz jeść synowskiego chleba?

Próbowała protestować:

– O czym ty mówisz, niech będę twoją ofiarą, ja i w domu więcej nie jem.

Wiedziałem jednak, że przyzwyczała się do wiejskich warunków i miejskie życie nie odpowiadało jej duszy. Matka była kobietą pobożną, modliła się zgodnie z wszelkimi zasadami i bliskość „nieczystego” miejsca, czyli toalety, wywoływała w niej odrazę. Właśnie z tego powodu jej wizyty nigdy nie trwały dłużej niż dwa dni. Potem pospiesznie wracała do wsi. Żegnając się, zawsze prosiła:

– Synku, błagam cię na Allaha, wyjedź z tego gołębnika. Kup sobie kawałek ziemi, postaw dom. Będzie z tego tylko korzyść dla dzieci. Niech chodzą po ziemi, oddychają czystym powietrzem. Cożes zgubił w tym pudełku?

Przyrzekałem jej, że jak tylko uzbieram trochę pieniędzy, to z całą pewnością kupię działkę i zbuduję dom. Obietnice te wywoływały na jej twarzy uśmiech zadowolenia. Mówiła wtedy: „Będziesz miał własny dom i własne podwórze, całymi tygodniami będę u ciebie gościła”.

Ostatnie dni życia mamy były bardzo ciężkie. Choroba coraz bardziej ją osłabiała i nie mogła nawet wstać z łóżka. Młodsza siostra z rodziną przeniosła się do niej, aby opiekować się ciężko chorą. Byłem też spokojniejszy, bo wiedziałem, że jest pod nadzorem.

Miałem dużo pracy w mieście, obowiązki zawodowe nie pozwalały mi na częste podróże. Czasami przyjeżdżałem do wioski w nocy i jeszcze tej samej nocy wracałem. Kiedy nie było mnie dłużej niż zwykle, siostry przekazywały, że mama bardzo się o mnie martwiła. Naiwnie powiedziała im: „Szczere mówiąc, nie potrzebuję, aby przyjeżdżał mnie zobaczyć. Niech przyjdzie, żebym ja mogła jego zobaczyć”.

Podczas mojej ostatniej wizyty w wiosce zatrzymałem się tam na dwa dni. Mama była już zupełnie bezsilna. W jej zapadających się oczach stopniowo zanikało zainteresowanie życiem. Przy najmniejszym ruchu powiek na rzęsach pojawiały się łzy. Niebieskie żyły na ramionach były tak nabrzmiałe, że bicie serca wywoływało drżenie zwiotczalej skóry. Ale nawet w tym stanie biedactwo martwiło się o mnie:

– Synu, czy warto było rzucić wszystko i jechać tak daleko? Niedawno mnie odwiedzałeś. Drogi są niebezpieczne, nie musisz przyjeżdżać tak często. Czuję się dobrze, naprawdę. Nigdzie nic mnie nie boli, apetyt mam dobry. No widzisz, nie powinienes się martwić – skarciła mnie jak dziecko.

Wiedziałem, że mama po prostu nie chce mnie denerwować. Nie chce, abym wiedział, jak bardzo z nią źle. Nieomal siłą zawiozłem ją do lekarza, bo sama iść nie chciała.

– Synku, jestem starą kobietą. Dzisiaj coś mi dolega, a jutro stanę na nogi. Nie ma potrzeby przejmować się drobnostkami.

Starałem się ją pocieszyć, przytakując: „Tak, wiem, to banalna choroba. Wkrótce poczujesz się lepiej. Ale na wszelki wypadek sprawdzić nie zaszkodzi”.

¹ Zwrot najogólniej oznaczający, że prosi się o zbyt wiele.

Po dokładnym zbadaniu matki lekarz wziął mnie na stronę i ostrożnie poinformował, że zostało jej kilka miesięcy, a może nawet dni życia. Ma raka. Nie ma potrzeby dręczyć kobiety.

Diagnoza lekarza była dla mnie szokiem. Rozmyślałem o tym, że moja biedna mama w całym swoim życiu nie zdołała ujrzeć niczego dobrego. Wciąż pracowała w pocie czoła, niewłaściwie się odżywiała, nie dosypiała, wychowywała nas, karmiła, wyrывая z siebie ostatni kawałek. Oddychała nami, żyła tylko naszymi zmartwieniami. A teraz... Kiedy już dorośliśmy, stanęliśmy na nogi i jesteśmy w stanie w pełni zatroszczyć się o nią, zapewnić jej starość, choroba ją nam odbierze? Mamusiu, myślałaś o nas nawet wtedy, gdy związałaś się z nieznośnego bólu, starałaś się nie okazywać, jak bardzo ci źle, aby nas nie denerwować.

Jakim niesamowitym zjawiskiem jest macierzyńska miłość, pomyślałam. „Moja mama bez wahania oddałaby za nas życie”. Będąc ciężko chorą, nigdy nie przestała się nami opiekować, błagając, abyśmy nie zwracali uwagi na jej ból i troszczyli się o swoją rodzinę.

Ze względu na obowiązki zawodowe przez jakiś czas nie mogłem odwiedzać mamy. Ale dzwoniłem codziennie i pytałem o jej stan. Siostry powiedziały, że nadal źle się czuje, lecz błagała, aby nie wspominać o bólu, który ją dręczy, nie przeszkadzać mi... Ale oczywiście martwiłem się. Wzdrygałem się za każdym razem, gdy w nocy nagle rozlegał się dzwonek telefonu. Serce zamierało we mnie ze strachu – bałem się, że dzwoni siostra i przekazuje mi złą wiadomość. Tak mijały dni – w emocjach, strachu, niepokoju.

I oto pewnego dnia zatelefonowała starsza siostra. Powiedziała, że stan mamy się pogorszył, nie może mówić, od dwóch dni nic nie jadła. Poradziła, abym przyjechał chociaż na chwilę, pożegnać się z mamą. „Przez cały czas szuka cię oczami” – powiedziała z westchnieniem.

Nie zwlekając pojechałem do wsi. Za oknem panowała jesień, padał lekki deszcz, który powodował, że drogę pokrywało śliskie błocko. Ponura jesieńna pogoda jeszcze bardziej zwiększyła ciężar przysgniatający moją duszę. Jechałem, wspominając lata dzieciństwa, ogrzewane maminymi pieśczołami. Panie, jak ja bez niej będę żyć? Żałowałem lat, które spędziłem z dala od matki. Pomyślałem z wyrzutami sumienia: „Powinienem za wszelką cenę zmusić ją, żeby przeprowadziła się do nas, do miasta”.

Zatrzymałem samochód na podwórku, wysiadłem i zacząłem wyjmować prezenty dla mamy.

Wciąż padało, zdążyłem więc nieco zmoknąć. Wokół pusto. Z powodu deszczu nikt nie wychodził na zewnątrz. Ruszyłem powoli w stronę domu, rozglądając się na boki. Wszędzie zdawały się być odcisnięte ślady troskliwych, pokrytych odciskami dłoni mamy: na tandyrze, gdzie piekła pachnący i smaczny chleb, na rączce pogrzebacza, którym mieszała popiół w piecu. Nieopodal tandyrę niewielka stodoła. Matka spędzała tu większość dnia – przecież właśnie w stodole przechowywano zapasy mąki, zboża i żywności. Miałem wrażenie, że każdy zakątek tego podwórka zachował w sobie jej zapach.

Przez taras wszedłem do pokoju mamy. Leżała na łóżku z zamkniętymi oczami, obok siedziały siostry. Na mój widok wstały i przywitały się ze mną, ledwo powstrzymując się od płaczu.

Podszedłem do pościeli i usiadłem na skraju. Matka bardzo się zmieniła. Nie było nawet śladu po dawnej energicznej kobiecie. Oddychała ciężko. Do oczu napłynęły mi łzy. Położyłem dłoń na czole mamy, czując jego lodowaty chłód. Na skutek ciepła moich rąk, albo też z jakiegoś znanego tylko jej powodu, z trudem otworzyła oczy i zapytała ochryplym głosem:

– Elbrusie, synku. To ty?

Pochylając się, delikatnie pogładziłem jej siwe włosy i pocałowałem zimne czoło:

– Tak, mammo. Przyjechałem do ciebie.

W tym momencie siostry wybuchnęły głośnym płaczem – przecież mama nie mogła mówić już od ponad tygodnia.

Mama wyciągnęła do mnie rękę. Objąłem ją dłonią i pocałowałem. Pachniała gorącym chlebem, właśnie wyjętym z tandyrę. Sięgnęła ręką do moich włosów. Ten boleśnie bliski i drogi gest pochwycił mnie za serce – mama zawsze gładziła mnie po włosach, kiedy się spotykaliśmy. Zdałem sobie sprawę, że znowu chce ich dotknąć.

Pochyliłem głowę, aby jej to ułatwić. Drżące dłonie mamy spoczęły na moich włosach, potem przesunęły się na barki, dotknęły kołnierza marynarki. Nagle zapytała:

– Elbrusie... Synku... Pada deszcz?

– Tak, mammo. Pada. Niewielki, przyjemny deszczyk...

Matka z wysiłkiem pomachała ręką.

– Ech... Dlaczego on tak pada – jęknęła.

– Mammo, deszcz na urodzaj, na dostatek. Niech sobie kropi – odpowiedziałem.

Matka sprzeciwiła się ledwie słyszalnym głosem:

– Synku, nie martwię się o siebie, ja i tak umieram... Ale wam będzie trudno... Namęczycie się, chwając mnie podczas deszczu...

Powiedziawszy to, ponownie zamknęła oczy. Dławiły mnie łzy... Nawet w ostatnich chwilach przed śmiercią mama wciąż się o nas martwiła.

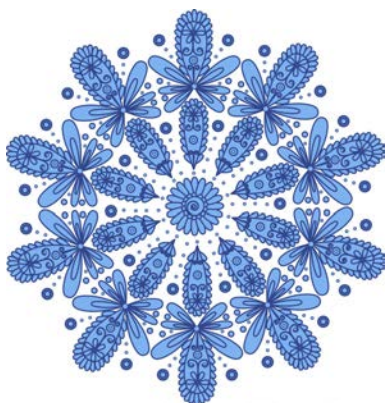
Kiedy nieśliśmy trumnę na ramionach, odprowadzając mamę w ostatnią drogę, mżył drobny jesienny deszcz. Przypominał mi matczyne łzy, które skrycie przed nami przelewała w ciężkich chwilach swojego życia. Miałem wrażenie, że także po śmierci płacze z niebios, cierpiąc za nas... Moja biedna mama...

Mejhosz Abdullah ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

Tłumaczenie z jęz. azerbejdżańskiego na rosyjski: Lejla Kadyrzade ◀

Мейхош Абдуллах, Молитвы, приходящие с дождем ◀



Elżbieta Ajsza Shah

*

Za mało mam pokory
na ten ramadan
a przecież święty miesiąc
nie tak trudno udźwignąć

tylko starość zgina plecy
neony głupoty migają dokoła
jednym słowem
wszystko w porządku

milczę
ale dusza krzyczy
ryczy niepokornie
jak może najgłośniejsz

olbrzym mojej duszy
sięga nieba
pozdrowia galaktyki
tańczy niczym derwisz

i czegoż to chcę
nikogo tam nie ma
tylko Allah zawsze
tylko On Jedyny

tylko On

MITY O BITWIE NA KULIKOWYM POLU

Na portalu Dzen znalazła się długo obiecywana seria artykułów, nazwana przez autora *Mity o bitwie na Kulikowym Polu*. W tym „fatalnym wydarzeniu”, o którym uczymy się w podręcznikach, prawdy historycznej nie ma nawet tyle, co tabaki na jeden niuch. Zarówno w samej bitwie, jak i w jej anturaz. W założeniach, toku sprawy, następstwach. Już od pierwszych słów *Opowieści o pobiciu Mamaja* zaczyna się historyczna nieprawda:

MAMAJ: POJAWIENIE SIĘ „ZŁEGO GENIUSZA”

Przybyli wreszcie posłowie do cara Mamaja od Olgierda Litewskiego i od Olega Riazańskiego.

O ambasadorach jeszcze porozmawiamy. Ale mianowanie Mamaja „carem”, czyli wielkim chanem Złotej Ordy... to bardzo nieczysta gra kronikarzy. Zamiana pojęć. Zniesławienie i oszczerstwo. Próba ukrycia czegoś ważnego, zastąpienia tego kłamstwami. Tak właśnie myślę. Jednak bez pośpiechu – zajmijmy się nauką.

PIERWSZA ROZGRYWAJĄCA OSOBA

w tej całej historii to bez wątplenia Mamaj. O tym surowym człowieku napisano niemało (i niewystarczająco), dlatego rozpatrzmy wszystko możliwie szczegółowo. Nie wiadomo, w którym roku urodził się ów ambitny i genialny poszukiwacz przygód. Dokonało się to zapewne gdzieś na Dzikim Polu, być może na Krymie. Był w połowie kipczackim Połowcem, w połowie... tu także pojawiają się pytania. Z tytułowego narodu – Mongołów. Czyli środkowoazjatyckich Turków.

Ze strony ojca był dalekim potomkiem chana Akopy z rodu Kijatów, ze strony matki – z rodu jakiegoś temnika Złotej Ordy Mamaja. Dokopywać się, kim była znakomita chanum, jest całkowicie bezużyteczne: otacza ją nieprzenikniona ciemność. Jedynie w ustnych przekazach tatarskich zachował się *Lament po Mamaju matki Kara Uljok*. Ale wszystko sugeruje, że Kara Uljok była matką kirgiskiego epickiego bohatera Manasa. A *Lament*

należy poprawnie nazwać „po Manasie”, a nie „Mamaju”.

Istnieje inna wersja, najbardziej „prawdziwa”. Była Ukrainką. A Mamaj również. I dlatego w małopolskim folklorze ludowym został „rycerzem i kozakiem”. Albo Mamonem, są tu różne interpretacje. Był koniecznie ortodoksyjnym, ruskim tysięcznikiem, który zbuntował się przeciwko tyranowi i despocie Dymitrowi Dońskiemu. Który chciał zdobyć „Ukrainę” XIV wieku.

Na cieszących się popularnością obrazkach znajdziemy nawet portrety Mamaja (nieomal wykonane za jego życia).

Teraz zajmijmy się bliżej tatą Mamaja, bowiem kryje się tu wiele wspaniałych odkryć. O pochodzeniu Mamaja ze sławnego rodu Kijatów wspominają trzy źródła. Wszystkie są bardzo późne, XVI–XVII-wieczne. Utemisz hadzi (pochodzący z Chiwy historyk z połowy XVI wieku) wskazuje w dziele *Czyngyzname*:

Kijat Mamaj wziął prawe skrzydło i ruszył z plemionami na Krym.

Mniej więcej w tym samym czasie opracowano *Prawdziwy rodowód książąt Glinńskich* (potomkowie Mamaja), w której stwierdza się, co następuje:

I tak z carstwa Czerkutłujewa rodu Kijatów jest pochodzenia i nazywania carskim rodem nawet przed Mamajem carem.

Trzecią wzmiankę znajdziemy w tatarskim dziele z końca XVII wieku *Deftere Czyngyzname* nieznanego autora. Mamaj jest wspomniany mimochodem w wyszczególnieniu szlacheckich przedstawicieli rodu Kijatów.

Istnieje podejrzenie, że wspomniane trzy po-

zornie niezależne źródła „karmiły się” z jednego wodopoju. Nie zostało to wszakże udowodnione. Trzeba więc uznać ich jednomyślność za prawdziwą i historycznie poprawną. Mianowanie Mamaja potomkiem rodu (w tradycji mongolskiej „kości”) Kijatów. Wydawać by się mogło, że to ho, ho! Lecz nie za bardzo... w dynastycznej tradycji Imperium Mongolskiego. Kijatami byli pierwsi chanowie Mongołów, w tym sam Czyngis-chan i jego potomkowie. Ale są... niuanse.

KIJACI

(bez towarzyszących im etnonimów) to potomkowie Mungedu Kijana, starszego brata Jesugeja Batura, będącego ojcem Czyngis-chana. Raszid ad-Din daje następujące wyjaśnienie:

Liczni Kijaci, którzy nynie znajdują się w kraju Deszt-i Kipczak, pochodzą z jego rodu, jego braci stryjecznych po ojcu i krewniaków.

Często historycy dają się nabrać na tę przynętę, jednoznacznie klasyfikując złotoordyński ród Kijatów (i Mamaja) Złotej Hordy jako bezpośrednich potomków Mungedu Kijana. Ale Raszida al-Dina trzeba przeczytać uważnie. Mówi, że owi Kijaci (Daszt-i Kipczak) pochodzili nie tylko „z jego rodu”, lecz także od „braci stryjecznych i krewnych”. Mogą więc okazać się siódmą wodą po kieselu. Na Stepie takich pełno – co drugi mały bek.

Zajdziemy z drugiej flanki. Historyk z Chiwy, Utemisz hadzi, daje bardzo interesującą wskazówkę, łącząc Kijatów Złotej Ordy z Krymem. Chociaż matczynikiem dla rodu Kijatów była zawsze wschodnia część Ułusu Dżoczego, syberyjska. W czasie Wielkiego Zamętu i pojawienia się naszego „geniusza zła” nazywano ją Niebieską (Błękitną) Ordą. Jakim więc sposobem okazało się, że rodzina Mamaja jest związana z kurortowym półwyspem?

Czytelnika głęboko zanurzonego w temat informuję: nie ma co obciążać komentarzy wersjami Grigorjewa, Triepawłowa, Mustakimowa ani pełnymi cytatami Ishakowa i Izmajłowa. Autor jest z nimi zaznajomiony. Bardzo ciekawe, czasem nawet rozsądne, ale nie wytrzymują pełnej kontroli źródeł. Imię „Mamaj” jest zbyt powszechne, aby wyciągać jednoznaczne wnioski wyłącznie na podstawie jej wzmiankowania w dokumentach biznesowych lub handlowych.



Moje przekonanie jest takie: ktoś, kto wielce pomógł wielkiemu chanowi Złotej Ordy Tohtcie w przejęciu kontroli nad Krymem, należał do rodu Kijatów. Kiedy zbuntował się tam beklarbek Nogaj, co stało się w roku 1299. Albo... któryś ze znacznych emirów, uciekający od Nogaja. Następnie ten „ktoś” został pierwszym władcą krymskiego „tumen” z rodu Kijatów.

Najprawdopodobniej nazywał się Tułuk Timur. A to dlatego, że w połowie lat trzydziestych XIII wieku spotkał się z nim słynny arabski podróżnik Ibn Battuta. Relacjonował: „Poszedłem z krymskimi Kijatami na dwór chański w Itilu”. Podróżny przekazał nam szczegóły, z jakim honorem, radością i szacunkiem był Tułuk Timur witany w całej Złotej Ordzie. Przez namiestników i zwykłych ludzi. Oznacza to, że był postacią bardzo znaczącą, pierwszym ulubieńcem chana, nie mniej...

Ostatnia wzmianka o Tułuk Timurze w źródłach datowana jest na rok 1338. Najprawdopodobniej to on zapoczątkował całą dynastię krymskich namiestników. Jako obowiązkowy atrybut zarządzania Ułusem – najważniejszych dostojników kwatery głównej Złotej Ordy. Syn Tułuk Timura, Kutług Timur, nadal rządził Krymem w latach 1358–1359. W roku 1359 według wykazu szansy Tajduły jego żona Czolak i dzieci „zostali wynagrodzeni łaską chana”. Bez niej umarłby zbyt szybko.

Dostajemy więc wersję całkowicie połowiczną, bez „dokładnie” i „właśnie tak to jest”. Tułuk Timur jawi się (bardzo możliwe) byłym namiestnikiem wielkiego Uzbek-chana w Niebieskiej Ordzie, który udał się na Krym, aby pomóc w konfliktach domowych między Tochtą a Nogajami. Jego syn Alibek spokojnie mógł być ojcem Mamaja. Tylko tak można wytłumaczyć fenomen, dlaczego odlegli i wschodni „Kijaci” nagle tak mocno zadomowili się w kurortach Krymu.

POJAWIENIE SIĘ

„geniusza zła” jest całkowicie mgliste. O dzieciństwie i młodości nic nie wiadomo. Urodził się albo w roku 1320, albo rok później lub wcześniej. Na razie w nauce dominuje wersja, że w połowie lat 90. XX wieku w Starym Krymie dokonano sensacyjnego odkrycia: w miejscu pochówku z końca XIV wieku odkryto „ciało Mamaja”. Znajdują się tam szczątki pięćdziesięcioletniego mężczyzny.

Po urodzeniu Mamaj otrzymał muzułmańskie imię Muhammad lub Sułtan Muhammad. Chociaż droga przemiany arabskiego Muhammada w tureckiego Mamaja jest trudna do wyjaśnienia... ale



niech tak będzie. Niektóre źródła podają, że przydomek „Kiczig” (mały, malutki) zyskał z powodu niewielkiego wzrostu. Mogiła w Starym Krymie przytakuje temu zgodnie: leży tam męczyzna mierzący 150 cm, ale bardzo rozwinięty fizycznie, po prostu minibohater.

Istnieje opis postaci Mamaja, dokonany przez posła wielkiego księcia litewskiego Jogajły w roku 1380:

Car Mamaj... i wzrostem średni człowiek, i umysłem nie zanadto mocny, i w mowie niepamiętliwy, a dumny wielce.

Nie radzę brać tego opisu na poważnie. Jest bowiem cytowany z zabawnego (z naukowego punktu widzenia) dzieła z gatunku „historia alternatywna”, *Opowieści o pobiciu Mamaja*. Biorąc pod uwagę, że ten „umysłem nie zanadto mocny, w mowie niepamiętliwy” człowiek w ciągu dwudziestu lat stał się postacią numer jeden na zachodzie Ułusu Dżoczego. Nieustannie wykazywał się niezwykłą odwagą, stanowczością, inteligencją i ambicją. Prostacy nie utrzymywali się przy życiu w tyglu Wielkiego Zamętu.

Ale sięgnijmy do źródeł. W *Deftere Czyngyżname* młody Mamaj wymieniony jest wśród najbliższych emirów chana Dżanibeka. Takie postacie zwykle nosiły specjalny tytuł: „szahzade”. Oznaczało to możliwe najbliższe pokrewieństwo z rządzącym rodem chańskim. W zasadzie się zgadza. Kijaci byli właśnie takim rodem. Ciekawa wzmianka znajduje się w *Madżmu at-tawarich (Opowieści zebrane)* autorstwa Sajfa ad-Dina Aksikendiego, XVI-wiecznego środkowoazjatyckiego historyka. Tam Mamaj nazywa się... „Szamaj”. Być może oznacza to: „Szah [zade] Mamaj”.

Dziadek Mamaja (jeśli to prawda Tułuk Timur) nie rządził długo krymskim „tumenem”, zmarł gdzieś w roku 1358. Jego następcą został Kutług Timur. Miał już widać swoje lata, gdyż rok później także udał się na Niebiańskie Pastwiska. Potem wydarzenia w Złotej Ordzie poleciały galopem... Pojawiło się coś strasznego...

WIELKI ZAMĘT

4 *szabana* roku 758 roku *hidżry* (22 lipca 1357 r.) umiera „dobry chan Dżanibek”, a jego następcą zostaje najstarszy syn Berdibek. W bardzo dziwnych okolicznościach. Persowie w swoich dokumentach mówią: Dżanibek po udanej kampanii przeciwko Azerbejdżanowi niebezpiecznie zachorował (1356) i szybko zmarł. Najstarszego syna nie było w tym momencie na dworze, nie zdążyli wyznaczyć go na następcę tronu.

Inna wersja, bardzo popularna w publicystyce, jest taka: Berdibek samowolnie opuścił ziemie Azerbejdżanu, gdzie został wyznaczony namiestnikiem. Z nieznanego powodu pojawił się w Kwaterze Głównej, pokłócił z ojcem i... udusił go poduszką. Wersja całkiem do przyjęcia. Dlatego, że nie doszło do tradycyjnego i zgodnego z prawem przekazania władzy. Berdibek natychmiast dokonuje masakry: wysłał na tamten świat kilkunastu carewiczów Dżoczydów, potomków chana Uzbeka. Według prawa dynastycznego – najmniejbezpieczniejszych konkurentów do Białego Wojłoku chana.

Złota Orda stanęła dęba. Wielu krewnych chana i wpływowych emirów narzekało i nie akceptowało działań Berdibeka. Kluczowe stanowiska namiestników w Ułusie zwolniły się. Jednak wyznaczanie tam swoich „towarzyszy morderstwa” carewiczów było bardzo ryzykowne. Nikt nie zniósł krwawej zemsty. Nowy chan podjął iście salomonową decyzję. Bliżej siebie, w Kwaterze Głównej, rozsadził (na niezbyt wysokich stanowiskach) współników, którzy splamili się krwią „złotej rodziny”. Musieli uważnie obserwować dostojników byłego chana, którym oszczędzono terroru.

Ród Mamaja (Kijaci) otrzymuje silny cios. W roku 1359 umiera Kutług Timur. Niemal w tym samym czasie w Błękitnej Ordzie zabity został inny wpływowy Kijac – jego bratanek Dżir Kutług. Na arenie politycznej Ordy pozostaje dwóch młodych i niedoświadczonych przedstawicieli klanu: Tengiz Buga i Mamaj. Nie jest pewne, czy będą w stanie konkurować z doświadczonymi politykami z innych wpływowych rodów.

Młodzieniec Tengiz Buga zdołał utrzymać się na stanowisku namiestnika „lewego skrzydła” Błę-

kitnej Ordy, w końcu rządziło tu trzecie pokolenie Kijatów. W dodatku mało kogo interesują ziemie zbyt daleko położone od Saraju. Mamaj zaś po raz pierwszy musiał doświadczyć goryczy upokorzenia. Beklarbek Moguł Buga, nie bez intryg szansy Tajduły, mianuje Kutług Bugę nowym namiestnikiem (darugą) Krymu. To klan Kongratów, zawsze konkurujący z Kijatami.

Mamaj, który miał znacznie większe prawa do krymskiego „tumena”, ostro, odważnie i otwarcie wyrażał swój stosunek do pałacowych intryg. Chiwańczyk Utemisz hadżi pisze:

W jego [chana Berdibeka] czasach było wiele smut. Kijac Mamaj zebrał prawe skrzydło i ruszył z plemionami na Krym.

Oznacza to, że Mamaj opuścił Kwaterę Główną, zebrał wiernych sobie ludzi oraz koczowniczych Kijatów. Zajął się ustanowieniem „prawidłowego porządku dynastycznego” w Solhacie (Stary Krym, rezydencja namiestników). W czasach Uzbek-chana, a nawet Dżanibeka, uważano to za poważne przestępstwo. Zuchwały emir mógł zapłacić głową, co zdarzało się najczęściej. Ale Mamajowi się udało. Najwyraźniej niezgoda w Ordzie szła pełną parą, Berdibek najwyraźniej nie cieszył się żadnym poważaniem. Ryzyko było bardzo duże, ale Mamaj po raz pierwszy pokazał swoją polityczną zręczność i wyczucie.

BEKLERBEK I CHAŃSKI ZIĘĆ

Oto ona, zapisana w gwiazdach godzina naszego bohatera. Sytuacja wyglądała następująco: wielki chan Berdibek wpadł w strasliwą pułapkę. Dochodząc do władzy w bardzo podejrzanych okolicznościach, dokonawszy masakry Dżoczydów z rodu Uzbek-chana, narobił sobie nadmiernej liczby wrogów. Niemal natychmiast po jego wstąpieniu na tron oburzeni emirowie zbuntowali się: wysunęli nowego pretendenta do chańskiego namiotu – carewicza Kulnę. W tym samym momencie porzuca nieszczęsnego Berdibeka także Mamaj. Minus cały tumen dla nowego chana.

Sytuację w Kwaterze Głównej Chana oceniono poprawnie. Berdibek odwołuje ze stanowiska beklerbeka mianowanego przez ojca Moguł Bugę. Oddaje Mamajowi Krym i proponuje stanowisko „premiera”, który popadł w niełaskę. Ryzyko młodego Kijata się opłaciło: w roku 1359 buntownik jako pierwszy w rodzie osiągnął najwyższe stanowisko administracyjne w państwie mongolskim.

Chan Berdibek musiał rozwiązać inną, nie mniej ważną kwestię: jak wytłumaczyć Stepowi takie mianowanie. Aby tak fantastyczne wywyższenie Mama-

ja stało się do przyjęcia w oczach szlachetniejszych emirów. I przywiązać buntownika mocniej do siebie. Zuchwały i uparty Kijat dostaje za żonę córkę wielkiego chana. Historia nie zachowała jej imienia, zawsze wspomina się ją po prostu jako „Hanum”, córkę chana. Jednak bardzo prawdopodobna wersja jest taka, że żona Mamaja nazywała się Tułunbek hanum. Będzie jedyną kobietą, która kiedykolwiek zajmowała chański wojtek Złotej Ordy. To wszakże inna historia...

Oprócz tytułu beklerbeka Mamaj po ślubie otrzymuje jeszcze jeden statusowy tytuł: prawo do bycia nazywanym „gurgenem” (chańskim zięciem). To wędruje od opracowania do badania... Bodaj nie ma ani jednego źródła historycznego, w którym wspomniany byłby ten tytuł (obowiązkowy w etykiecie Stepu). Tutaj możesz już przesuwac pionki. Załóżmy, że nie było żadnego ślubu z córką chana. Epizod dopisali później potomkowie Mamaja, chcący podkreślić swoje wysokie pochodzenie. Uzasadnić jego mianowanie na pierwszą osobę Złotej Ordy.

Ale może być inaczej. „Gurgenów” było na Stepie całe kopy... Ale beklerbeków można było policzyć na palcach jednej ręki. Mamaj mógł obojętnie odnosić się do pokrewieństwa ze „złotym chańskim rodem”. Później w ogóle nie używał tego tytułu, co można potwierdzić na podstawie podobnego wydarzenia historycznego. Tak samo nie znaleziono w dokumentach tytułowania gurgeniem czasowo panującego Edygeja, żonatego z córką nieudacznika Tochtamysza.

On także zadowalał się skromnym statusem beklerbeka, nie uważając za konieczne podkreślać, że jest zięciem wielkiego chana. Zdevaluowała się sama instytucja potomków Czyngis-chana, oj, zdevaluowała... Tak myślę.

PIERWSZY KROK

do władzy został wykonany. Przeraził Złotą Orde, tak, przeraził. Nieoczekiwane wywyższenie Mamaja odnotowały liczne źródła sąsiadów Ordy. Lwowski latopis pod rokiem 1359 komunikuje:

Przyjdzie do Moskwy poseł cara Mamaja od Ahmijawdy.

Zrozumiałe, że „cara” dodano później. W duchu państwowej polityki, można powiedzieć. Beklerbeków na Rusi tak nie tytułowano, często ograniczającego się po prostu do „Tatara”, rzadziej z podaniem imienia. Ale prawdą jest, że Mamaj mógł wy-



syłać posłów. Stanowisko na to pozwalało. Jednak wyłącznie do wasali Ułusu, arena międzynarodowa stanowiła domenę jedynie wielkiego chana.

Arabowie zauważyli wzlot Mamaja. Czytając egipskiego dostojnika i naukowca z początku XV wieku, Ibn Chalduna, dowiemy się, że za panowania Berdibeka Mamaj „zarządzał wszystkimi sprawami”. Ale inny arabski encyklopedysta z początku XV wieku, Al-Kalkaszandi, z jakiegoś powodu ma wątpliwości. Uważa, że Mamaj nie zajmował najwyższego stanowiska beklerbeka:

Gdyby znajdował się na takimże stopniu, na jakim był Jilboga w ziemi egipskiej [okolniczy sultana, premier], to oznaczałoby, że on [Mamaj] był starszym emirem chana, a skoro tak, to jakże by pisali do niego z mniejszym poważaniem niż do ułusowych emirów.

A to ci numer... Można jednak wyjaśnić wątpliwości encyklopedysty-historyka. Najprawdopodobniej widział w archiwach dokumenty odnoszące się do najwcześniejszego okresu życia Mamaja. Do roku 1359, kiedy był jednym z bliskich emirów przy chanach Dżanibeku i Berdibeku. Same z siebie egipskie kancelarie nie mogły tytułować emira Kijata w żaden inny sposób.

No tak... Mamaj niezbyt długo był beklerbekiem pod rządami chana Berdibeka. Całkiem możliwe, że nawet nie zdążył nawiązać dyplomatycznej korespondencji z Aleksandrią. Wydarzenia toczyły się bardzo szybko, nie miał czasu na uprzejmości. W tym samym 1359 roku Berdibek nagle opuścił ten marny świat. Albo umarł śmiercią naturalną, albo został zabity wraz ze swoimi „krwawymi współnikami” w masakrze carewiczków Dżoczidów. Latopis Nikonowski donosi:

Tegoż lata zabity był car Berdibek, syn Dżanibeka, wnuk Uzbeków, i z dobrą wolą swoją okazaną przez

Towłubbeja, kniazia ciemnego i silnego, i z innych doradców jego.

Ibn Chaldun, średniowieczny historyk arabski, również mówi coś podobnego. W każdym razie, czy przyczyny były naturalne, czy ktoś pomógł... ale śmierć 30-letniego kwitnącego chana-wojownika wepchnęła Złotą Orde jeszcze bardziej w smutę Wielkiego Zamętu. Śmierć była podejrzana, Step zapełnił się różnymi plotkami.

Złotą Orde ponownie zaczęła trawić gorączka. Wszyscy wiedzieli: wraz ze śmiercią chana wszystkie kluczowe osobistości państwowe najczęściej traciły swoje stanowiska. Nowy wielki chan (zwłaszcza w muzułmańskim modelu rządów) mógł nie liczyć się z Radą Rodu i nie zwoływać kurułtaja. A według własnego uznania potwierdzić lub odrzucać każde administracyjne mianowanie poprzedników.

Do władzy doszedł carewicz Kulna, sztandar zwycięskiej opozycji w stosunku do Berdibeka. Mamaj i inni dostojnicy zmarłego chana nie mieli co liczyć na jego litość. I znowu... w tym samym roku 1359 młody ambitny Mamaj, który w jeden dzień wzniósł się na wyżyny władzy... został obalony. Z trudem zachował status nadwornego emira („kniazia ordyńskiego”). Pozostało tylko czekać... Ale to całkiem inna historia.

Należy spodziewać się dalszego ciągu, cykl zawiera sporo artykułów. Zobaczymy... Może tłumacz da sobie z tym radę.

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:
Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

Мифы Куликовской битвы. Мамай: появление «злого гения» | Исторические напёрстки | Дзен (dzen.ru) | 8 июня 2021. ◀

Ilustracje z otwartych źródeł ◀

Aleksander Kadyrbajew

POLACY W ROSYJSKIM TURKIESTANIE, MONGOLII I NA POWOŁŻU W XIX–XX W.



To właśnie w okresie panowania Imperium Rosyjskiego na kazachskim stepie, Powołżu oraz w oazach Zachodniego Turkiestanu Polacy wnieśli znaczący wkład w naukowe badania historii i kultury ludów zamieszkujących te tereny. Są wśród nich absolwenci Uniwersytetu Wileńskiego: Tomasz Zan (1796–1855), Adam Suzin (1800–1879), Adolf Januszkiewicz (1803–1857), zesłani przez władze rosyjskie za organizację i udział w działalności Towarzystwa Filomatów – miłośników nauki, których ideologia rozwijała się w duchu szlacheckiego rewolucjonizmu – oraz Józef Kowalewski (1801–1878), Jan Witkiewicz (1809–1839), Bronisław Zaleski (1819–1880) i P. Gosiewski.

Po stłumieniu przez Rosję polskich powstań niepodległościowych, w Turkiestanie pojawili się polscy wygnańcy. Szczególnie interesujące są losy zesańca Jana Witkiewicza, który stał się znanym podróżnikiem i rosyjskim wywiadowcą wojskowym. Z narażeniem życia udał się do Buchary i Afganistanu, gdzie w tym czasie Imperium Rosyjskie przeciwstawiało się wpływom Wielkiej Brytanii. Dla potomnych pozostawił *Zapiski*, zawierające cenny materiał naukowy na te-

Kirgiz, powieść Gustawa Zielińskiego, wydanie z roku 1906.

mat historii krajów i ludów Azji Środkowej. Witkiewicz zmarł w niejasnych i niewyjaśnionych okolicznościach w hotelu Astoria w Petersburgu, a wraz z nim przypadły wszystkie dokumenty świadczące o jego tajnej działalności w Turkiestanie¹.

Adam Suzin odbywał zsyłkę w miastach rejonu orenburskiego: Orsku i Orenburgu, skąd udał się na kazachski step i pozostawił po sobie ciekawy opis życia jego mieszkańców. Tomasz Zan zajmował się w Orenburgu badaniami geologicznymi zachodniego i północnego Kazachstanu. Wykazywał zainteresowanie etnografią i życiem stepowych Kazachów i Tatarów. Dokonał jednego z pierwszych zapisów ludowej poezji tatarskiej i zebrał zbiory etnograficzne. W roku 1831 założył pierwsze muzeum regionalne w Orenburgu².

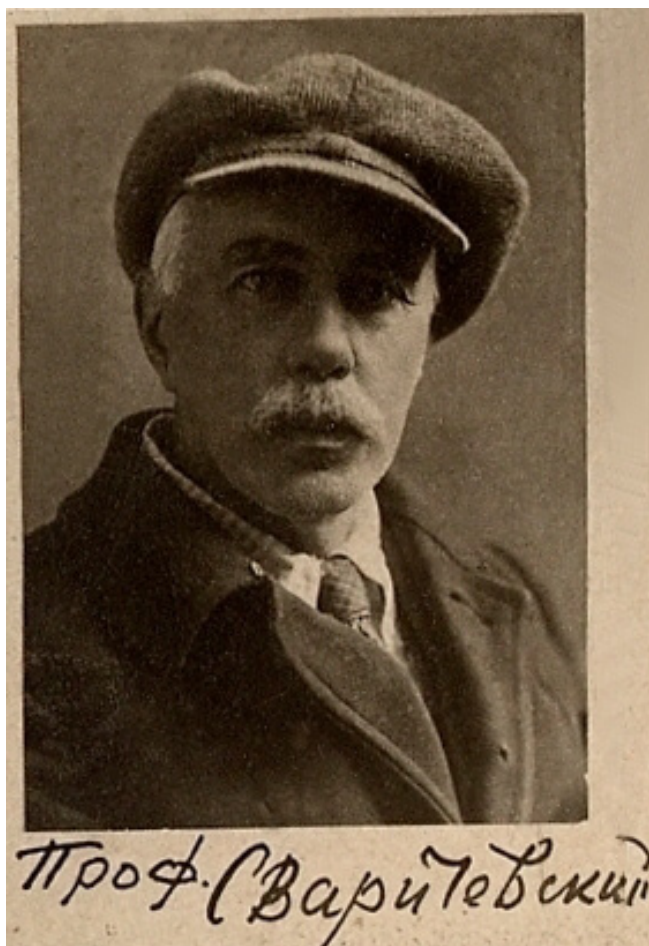
Adolf Januszkiewicz brał udział w powstaniu listopadowym przeciw Cesarstwu Rosyjskiemu. Wzięty do niewoli przez wojska rosyjskie został zesłany do stepowego Omska, gdzie służył w instytucjach kierujących administracją sybirskich Kirgizów (Kazachów). Był przyjacielem polskiego poety Adama Mickiewicza, uwiecznionym przez niego w poemacie *Dziady*. Dobrze znał kazachski język i zwyczaje. Przez osiemnaście lat zbierał kazachskie legendy i pieśni, które opublikował w zbiorze pt. *Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów kirgiskich*, opublikowanym w Paryżu w roku 1861. W roku 1846 Januszkiewicz wziął udział w ekspedycji rosyjskiego generała N. Wiszniewskiego do wschodniego i południowo-zachodniego Kazachstanu, o której materiały opublikował we wspomnianym już *Żywocie*, ważnym źródle etnograficznym dla historii Kazachstanu. *Żywot* doczekał się dwóch wydań polskich, jednego rosyjskiego i jednego kazachskiego³. Kazachski step oczarował również znanego poetę Gustawa Zielińskiego (1809–1881). Opisał go w słynnej powieści *Kirgiz* (według przyjętej wówczas w Rosji terminologii Kazachów nazywano Kirgizami lub Kirgiz-Kajsakami).

Za udział w ruchu antyrządowym do Kazachstanu zesłano innego polskiego opozycjonistę, Bronisława Zaleskiego. Jako rysownik uczestniczył w ekspedycji kapitana lejtnanta rosyjskiej Marynarki Wojennej A. Butakowa na Morzu Aralskim, aby „pomóc szeregowemu Szewczence [Tarasowi, znanemu ukraińskiemu

¹ W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie Witkiewiczu. 1808–1839*, Warszawa 1983.

² Н. Модестов, *Магистр Фома Карлович Зан в Оренбурге*, Труды Оренбургской архивной комиссии. Оренбург 1917, с. 33-55.

³ Ф.И. Стеклова, *Адольф Янушкевич и его книга „Дневники и письма из путешествия по казахским степям“*, Алма-Ата 1966, с. 1-28.



Profesor Grzegorz Swaryczewski (1868–1936), architekt, współzałożyciel Uniwersytetu w Taszkencie, prorektor Taszkenckiego Uniwersytetu Ludowego.

poecie] w ukończeniu szkiców hydrograficznych”. Następnie, w tej samej kompanii, uczestniczył w geologicznej wyprawie na półwysep Mangystau. W roku 1853 Zaleski brał udział w kampanii wojsk rosyjskich w południowym Kazachstanie na Akmeszyt (dziś Kyzylorda), twierdzą Chanatu Kokandzkiego. W roku 1860 przeprowadził się do Francji, gdzie album z widokami Kraju Zakaspijskiego i szczegółowym opisem zamieszczonych tam rycin, a także artykułami o Turkmenach i Kazachach⁴.

Polacy wnieśli znaczących wkład w oświatowy i kulturowy rozwój Kazachstanu. Na początku XX wieku krytyk muzyczny Aleksander Zatajewicz (1869–1936) przeprowadził się do Orenburga, gdzie zapoznał się z kazachską twórczością muzyczną. Melodie te zrobiły na nim tak wielkie wrażenie, że zaczął zapisywać pieśni kazachskie. Zebrał i opublikował ponad 2300 pieśni i melodii stepowych *akynów* i muzykantów. Unikatowy zbiór Zatajewicza, najwybitniejszego na świecie badacza

⁴ В.П. Грицкевич, *Друг Кобзаря по неволе*, Уральск 1977, № 3, с.162-165.

i znawcy kazachskiego folkloru, do dziś nie stracił na znaczeniu.

Zesłany uczoney P. Gosiewski prowadził wykłady z historii cywilizacji w Omskim Korpusie Kadetów. Wśród jego uczniów z lat 1847–1853 był pierwszy kazachski uczoney i rosyjski wywiadowca Czokan Walichanow, a także znany rosyjski badacz historii i etnografii Syberii Grigorij Potanin. Gąsiewski był człowiekiem bardzo wykształconym i „jego wykłady – jak przekazał G. Potanin – miały dla nas ogromne znaczenie”⁵. Józef Kowalewski (1801–1878) w roku 1824 został skazany na zesłanie do Kazania z obowiązkiem studiowania języków orientalnych na tamtejszym uniwersytecie. W roku 1828 wysłano go do Kraju Zabajkalskiego w celu nauki języków mongolskich. Udał się do Urgi (dziś Ułan Bator) i Pekinu. Przywiózł do Kazania liczne mongolskie, mandżurskie, tybetańskie i chińskie rękopisy, założył pierwszy w Europie wydział języka mongolskiego na Uniwersytecie Kazańskim, wykształcił pierwszego buriackiego naukowca Dżordżiego Banzarowa, rosyjskich mongołoznawców W. Wasiliewa, A. Bobrownikowa i innych. Przez kilka lat kierował Uniwersytetem Kazańskim i był jego rektorem⁶.

Wysoki rangą urzędnik administracyjny i generał major, naczelnik obwodowego zarządu Obwodu Kirgizów (Kazachów) Syberyjskich, przyjaciel rodziny Czokana Walichanowa, Karol Gutkowski (1815–1867), sympatyzował ze stepową ludnością i mówił: „Prawie trzydzieści lat wskazywałem władzom [rosyjskim] obrzydliwe zasady, na podstawie których władają stepami. Teraz, kiedy przypadkowo zostałem członkiem komisji, która powinna mieć taki wpływ na przyszłość Kirgizów [Kazachów], oczywiście nie pójdę na najmniejsze ustępstwo w imię sprawiania komuś przyjemności”⁷.

Pochodzący z Litwy Bronisław Grąbczewski (1855–1926) nie był wygnańcem jak Gutkowski, lecz służył w armii carskiej i osiągnął stopień generała lejtnanta. Przez dwadzieścia lat mieszkał w rosyjskim Turkiestanie i za informacje dotyczące geografii Tienszan i Turkiestanu Wschodniego, które odwiedził i badał w roku 1885, Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne przyznało mu srebrny medal. Z ramienia Towarzystwa wyjechał i badał w latach 1888–1890

⁵ Г.Н. Потанин, *Биографические сведения о Чокане Валиханове*. – „Сочинения Ч.Ч. Валиханова”, Н.И. Веселовский (ред.), Записки Русского географического общества по отделению этнографии, 1905, том 29, с. 8.

⁶ Г.Ф. Шамов, Профессор О.М. Ковалевский. – *Очерк жизни и научной Деятельности*, Казань 1983, с. 113.

⁷ Чокан Валиханов в воспоминаниях современников, Алма-Ата 1964, с. 18.

Tybet i Karakorum, za co odznaczono go złotym medalem⁸.

Polscy naukowcy wnieśli znaczący wkład w badania Turkiestanu. W roku 1875 agronomowie M. Brodowski i W. Samolewski przywieźli do Turkiestanu amerykańską odmianę bawełny i obsiali nią pola doświadczalne w okolicach Taszkontu, Fergany i Chiwy w oazie chorezmijskiej. W roku 1881 geolog i geograf G. Romanowski sporządził pierwszą geologiczną mapę rosyjskiego Turkiestanu, a S. Korzyński odkrył lodowiec Abramowa na zboczu Gór Ałajskich. Znaczący wkład w badania terenów Turkiestanu wnieśli K. Bogdanowicz, G. Grum-Grzymajło, W. Roborowski, A. Kuzakiewicz, W. Rozwadowski. W 1892 roku artysta P. Piasecki stworzył panoramę Kolei Zakaspijskiej o długości 120 metrów i szerokości 0,3 metra, która obejmowała całą trasę z Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim do Samarkandy. Słynne są także nazwiska artystów: M. Dobużyńskiego, D. Dąbrowskiego, Z. Kowalewskiej, J. Ciągłińskiego; architektów: K. Babińskiego, P. Dudy-Dudzińskiego, I. Markiewicza.

W roku 1912 J. Drewnicki jako pierwszy w Azji Środkowej przeleciał aerostatem i wykonał skok spadochronowy z wysokości 700 metrów, a lotnik W. Szyłowski z Turkiestańskiego Towarzystwa Lotniczego przeprowadził samolotem Farman kilka lotów pokazowych z pasażerami nad Taszkontem. Wśród Polaków prowadzących aktywną działalność kulturalną w Turkiestanie byli również kolekcjoner S. Barszczewski i etnografka A. Pisarczyk. Wielką rolę w rozwoju turkiestańskiej służby zdrowia odegrał neuropatolog M. Fedorowicz. W roku 1910 rozpoczął pracę w powiecie taszkenckim, a już w roku 1918 utworzył miejską klinikę fizjoterapeutyczną, przekształconą następnie w Republikański Szpital Fizjoterapeutyczny i nazwany jego imieniem.

Wśród Polaków zajmujących na początku XX wieku odpowiedzialne stanowiska w kolonialnej administracji rosyjskiego Turkiestanu, znaleźli się radca stanu i burmistrz Taszkontu A. Bukraba, główny architekt Taszkontu i kierownik wydziału budowlanego generał gubernatora Turkiestanu G. Swaryczewski (1899–1905), naczelnik wydziału irygacji obwodu fergańskiego w roku 1909, inżynier K. Siniawski, który zaproponował budowę kanału w celu nawadniania Kotliny Fergańskiej, który to projekt wdrożonego dopiero trzydzieści lat później; pełniący obo-

⁸ В.П. Грицкевич, *К изучению биографий К.И. Богдановича и Б.Л. Громбчевского (по материалам советских архивов)*. – *История русско-польских контактов в области геологии и географии*, Л. 1972, с. 24-26; tenże, *С Алая на Каракорум*, „Литературный Кыргызстан” 1972, № 4, с. 79-82.

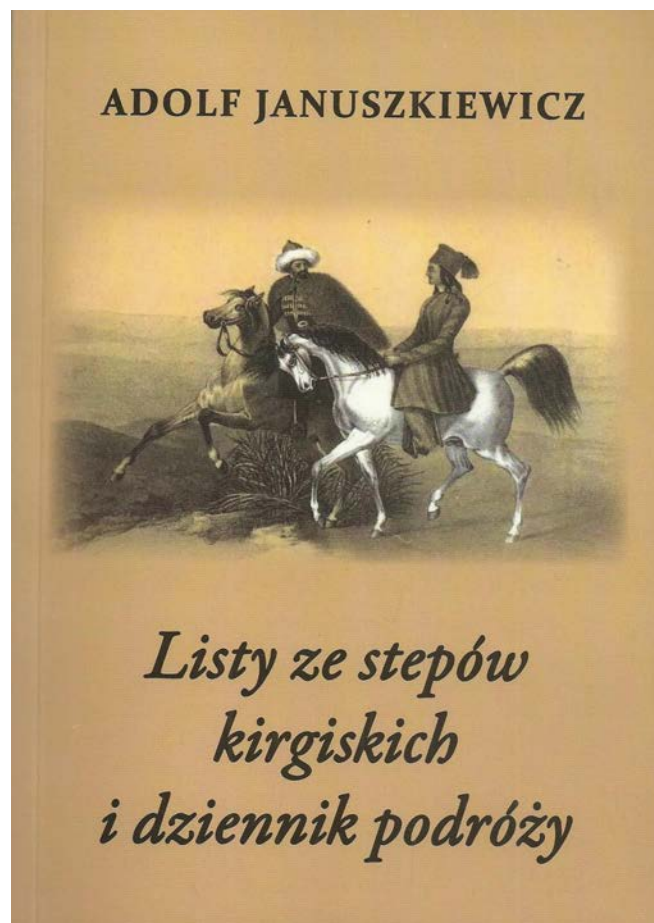
wiązki generał gubernatora Kraju Turkiestańskiego E. Maciejewski, szef sztabu Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego i gubernator wojskowy obwodu syrdarskiego generał Trocki, gubernatorzy wojskowi obwodów fergańskiego i samarkandzkiego: generałowie A. Powała-Szwejkowski i Jakimowicz, dowódcy Turkiestańskiej Dywizji Strzelców – dowódca artylerii Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego gen. Konstantynowicz, gen. Świszczewski, pułkownicy Bogacewicz, Głowacki, Konarzewski, Krajewski, Obrąpalski, Falewicz, podpułkownicy Birzewicz, Zarako-Zarakowski, Laficki, Jastrzębski i inni. Przez 38 lat w Obserwatorium Taszkenckim pracował płk P. Zaleski⁹.

Większość polskich poddanych Imperium Rosyjskiego w Turkiestanie stanowili wojskowi. Według danych spisu ludności z roku 1897, na 11 597 Polaków zamieszkujących Turkiestan, 8 127 było żołnierzami i oficerami carskiej armii. Około 90% z nich zamieszkiwało miasta, większość w rejonie taszkenckim (2 214 osób, z tego 2 080 mężczyzn i 134 kobiety). W samych Taszkencie 2 026 osób (2 074 mężczyzn, 132 kobiety). W tym czasie ich styl życia, status prawny i majątkowy nie różnił się od rosyjskiego. Około 1 800 osób to głównie mieszkańcy miast zajmujący się zawodami cywilnymi. Polacy stanowili 2,6% ogółu zatrudnionych na Kolei Środkowoazjatyckiej. Zrozumiałe jest, że do powstania polskiej diaspory przyczyniły się początkowo niemal wyłącznie osoby służące w armii i zamieszkałe w osadach wojskowych. Po przejściu na emeryturę wielu polskich żołnierzy pozostało w tym regionie, osiedlając się w miastach. Następnie dołączyli do nich urzędnicy (już w roku 1871 w administracji Turkiestańskiego Generał-Gubernatorstwa w Taszkencie było osiemnastu Polaków) i przybywający tam w poszukiwaniu pracy nauczyciele, lekarze, prawnicy, przedsiębiorcy, inżynierowie, wykwalifikowani robotnicy oraz rzemieślnicy. W dalszym ciągu zsyłano tam niepokornych Polaków. Co naturalne, starali się podtrzymywać własne życie religijne i kulturalne.

W miarę powiększania się diaspory powstawały parafie katolickie. Na przełomie XIX i XX wieków w Azji Środkowej pojawiły się pierwsze kościoły, których parafianami byli nie tylko Polacy, ale też katolicy Niemcy. Nawiasem mówiąc, w tamtych czasach w Turkiestanie dość szeroko rozpowszechnione były małżeństwa polsko-niemieckie. Najwyraźniej w nietypowym, orientalnym klimacie, Europejczycy zachodniej tradycji chrześcijańskiej silnie „przyciągali się” do siebie. Popłynął strumień polskich kolonistów ekonomicz-

nych: od roku 1906 w Kazachstanie zaczęły osiedlać się małe grupy bezrolnych polskich chłopów z województw kieleckiego i lubelskiego. Pomimo tego, że liczba przedstawicieli społeczności polskiej w Turkiestanie liczyła tysiące ludzi, pierwszy generał gubernator Konstantin von Kaufman uniemożliwił stworzenie w tym regionie parafii katolickiej i świątyni z księdzem. Dlatego też religijne potrzeby polskich katolików zaspokajali księża objazdowi przede wszystkim z Kaukaskiego Okręgu Wojskowego. Stałą parafię katolicką w taszkencie otworzono dopiero w roku 1902.

Tym samym polska diaspora pojawiła się w regionie w wyniku podboju Turkiestanu przez Imperium Rosyjskie. Jest w tym coś paradoksalnego: pierwsi przybyli tu Polacy służący w rosyjskiej armii, tej samej, która krwawo tłumiła wszelkie próby przywrócenia Polsce niepodległości. A teraz Polacy w służbie rosyjskiej walczyli z autochtonami Turkiestanu, aby pozbawić ich niezależności. Prawdopodobnie część Polaków była przekonana o swej „cywilizacyjnej” misji na Wschodzie, część mogła sądzić, że lojalność wobec Rosji jest dobra dla Polski, ale może większość kierowała się po prostu szlacheckim kodeksem honorowym, który nie pozwalał na naruszanie przysięgi wojskowej.



Współczesne wydanie dzieła Adolfa Januszkiewicza z roku 2013 pt. *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży*.

⁹ В.П. Грицкевич, *Вклад выходцев из Белоруссии и Литвы в научное изучение Азии в XVI-начале XX вв.*, „Страны и народы Востока. Вып. XXVIII”, СПб 1994, с. 55-58, 62.



Aleksander Zatajewicz, światowej sławy badacz kazachskiego folkloru, w towarzystwie kazachskich artystów.

W czasie I wojny światowej liczba Polaków w rosyjskim Turkiestanie gwałtownie wzrosła na skutek przemieszczenia tu jednostek armii rosyjskiej, internowanych poddanych Niemiec i Austro-Węgier, ewakuowanych i uchodźców z okupowanych przez Cesarstwo Niemieckie obszarów Polski, Litwy i Białorusi, a także jeńców wojennych z wrogich armii. W tych latach do Turkiestanu trafiały eszelony z tysiącami jeńców armii austro-węgierskiej i niemieckiej, wśród których było wielu Polaków. Trudne dla Europejczyków warunki klimatyczne oraz głód i brak higieny spowodowały, że wielu z nich zginęło. Szczególnie ciężkie warunki panowały w obozie troickim (dziś w granicach miasta Czirczyk koło Taszkeny), w którym zebrano osiemnaście tysięcy jeńców, w tym około tysiąc Polaków. Zmarło blisko siedem tysięcy, wśród nich co najmniej trzystu Polaków. Początkowo chowano ich nad brzegiem rzeki Czirczyk, następnie na taszkenckim cmentarzu chrześcijańskim za rzeką Salar. Nie zachowały się już groby zmarłych wojskowych, istnieją jednak zapisy w księgach metrykalnych taszkenckiego kościoła katolickiego. W latach 1915–1917 zajmował się tym ks. Pranajtis i jego pomocnicy, którzy w niektórych miesiącach dokonywali 8–10 pochówków dziennie. Liczebność polskiej diaspory zwiększyła się kilkukrotnie w wyniku fali uchodźców przyjmowanych w latach 1914–1915 z zachodnich obwodów Imperium Rosyjskiego. Tylko w roku 1915 do rejonu taszkenckiego przybyło około dziesięciu tysięcy Polaków, poddanych Rosji.

Uchodźcy zazwyczaj osiedlali się w zwartych grupach. W Taszkencie ludność polska zamieszkiwa-

ła ulice: Daczną (w marcu 1916 roku było to 500 osób) i Dolińskiego (do 100 osób). Ponadto w różnych innych częściach miasta mieszkało do sześćdziesięciu rodzin. W Taszkencie działały specjalne schroniska dla dzieci polskich uchodźców, których było około pięćdziesięciu. Poza miastem Polaków umieszczano z reguły w osadach rosyjskich obwodu. Dość duże kolonie polskie powstały także w Samarkandzie, Ferganie, Kokandzie, Andżanie, a niewielka społeczność osiedliła się w Bucharze. Pomocy polskim uchodźcom i jeńcom udzielały towarzystwa charytatywne i ziomkostwa. Najbardziej znanym było Towarzystwo Pomocy Biednym Rodzinom Polaków Uczestniczących w Wojnie oraz Zubożalej przez Wojnę Ludności Polskiej. Jego oddziały działały w Taszkencie,

Kokandzie i Samarkandzie.

Po obaleniu samodzierżawia przez rewolucję lutową 1917 roku do władzy w Turkiestanie doszła administracja Rządu Tymczasowego, na której czele stanął Polak Szkapki. Jednym z jej skutków było wyzwolenie zesłańców. Kilkuset Polaków z rosyjskiego garnizonu w Taszkencie stanęło po stronie bolszewików, którzy przejęli tam władzę półtora miesiąca przed zwycięstwem w Piotrogradzie w październiku 1917 roku. Bolszewicki zamach stanu, wojna domowa i wywołany przez nie chaos, w pełni odbiły się na polskiej diasporze w regionie. Polacy aktywnie uczestniczyli po obu stronach w wojnie domowej w Turkiestanie. Białogwardyjską Armią Zakaspijską dowodził gen. Sawicki, a szefem Rady Komisarzy Ludowych Turkiestanu (lokalnego rządu sowieckiego w latach 1918–1919) był W. Figielski. Dowódcami Frontu Turkiestańskiego i Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego Armii Czerwonej byli M. Lewandowski i K. Awksentewski. Różne stanowiska wojskowe i polityczne w sowieckim Turkiestanie zajmowali: Bicz-Brudniewski, Wyszetrawski, Krotowski, Kukiel-Krajewski. Pomimo tego w Turkiestanie nie pojawiły się odrębne polskie formacje, jak miało to miejsce w europejskiej części Rosji, na Syberii i Dalekim Wschodzie. Niemniej jednak większość byłych jeńców wojennych, uchodźców, a także wielu „miejscowych” Polaków, starało się wyjechać do niepodległej już Polski, korzystając z polskiego dekretu o „opcji obywatelstwa” (1918) [w roku 1918 był tylko radziecki dekret o „opcji”].

Było to jednak bardzo ciężkie do spełnienia w warunkach wojny domowej. Ponadto bolszewicy stwarzali najróżniejsze przeszkody, zarówno ze względów „pragmatycznych”, jak też nawet jawnej wrogości wobec Polaków, szczególnie nasilonej po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej (1919–1921). Na przykład w protokole z posiedzenia Komisji Turkiestanu, zajmującego się wykonaniem sowieckiego *Dekretu o zrzeczeniu się obywatelstwa rosyjskiego dla niektórych kategorii ludzi* z 5 października 1919 stwierdzono, że „wraz ze zrzeczeniem się obywatelstwa rosyjskiego przez stałych mieszkańców Polski, Ukrainy i Litwy, w Republice Turkiestanu może powstać sytuacja stawiająca ją w trudnej sytuacji w przypadku mobilizacji, gdyż liczba Polaków, Ukraińców i innych narodowości uważających dekret za mających do nich zastosowanie, jest dość znacząca”. W związku z tym zaproponowano, aby „na razie stosować podejście wyczekujące”. Co prawda taktyka ta nie przeszkadzała turkiestańskim bolszewikom nękać Polaków, regularnie żądając od nich pilnego „określenia się”. Jednocześnie wyznaczano zupełnie nierealne terminy, które następnie przedłużano. W roku 1923 NKWD Republiki Turkiestanu wydało ostateczne postanowienie, że „wszyscy jeńcy wojenni, którzy nie wyjechali terminowo do ojczyzny w przeznaczonych dla tego eszelonach i nie posiadają paszportów narodowych, są traktowani na równi z obywatelami RSFR”. Od tego czasu żadne okoliczności nie były brane pod uwagę.

Ogólnie rzecz biorąc, większości Polaków porzucanych w Turkiestanie podczas I wojny światowej udało się wrócić do ojczyzny. Ale część z nich pozostała, głównie z powodów osobistych, takich jak np. małżeństwo. Natomiast „miejscowym” Polakom, czyli urodzonym w Turkiestanie, wyjechać było znacznie trudniej, nawet tym, którzy nie przyjęli obywatelstwa sowieckiego i mogli przedstawić polskie dokumenty. Zatrzymywano zwłaszcza specjalistów, np. inżynierów, pracowników kolei i inne wykwalifikowane osoby. Polska diaspora była obiektem zainteresowania sowieckiego kierownictwa Turkiestanu. W Wydziale Mniejszości Narodowych Ludowego Komisariatu Spraw Narodowościowych utworzono sekcję polsko-litewską. Na początku lat 20. XX wieku w sowieckim Turkiestanie żyło ponad 10 tys. Polaków¹⁰.

Jak pokazały wyniki pierwszego spisu ludności w ZSRR (1926), w byłym Turkiestanie mieszkały 8 294 osoby narodowości polskiej, co stanowiło zaledwie 1,1% ogółu Polaków w Związku Radzieckim. Przy tym,

¹⁰ P.P. Назаров, *К истории польской диаспоры Туркестана. – Россия, Сибирь и Центральная Азия: взаимодействие народов и культур*, „Материалы Пятой международной научно-практической конференции”, Барнаул. 24 ноября 2005 г., с. 113-119.

Życiowe dzieło
A. Zatajewicza
*1000 pieśni narodu
kazachskiego*, wydanie
z roku 2010.

po podziale Turkiestanu, główna grupa Polaków (ok. 5 000 osób) znalazła się nie w Uzbekistanie, a w Kazachstanie. Co zaskakujące, niemal do połowy lat trzydziestych pewnej części „miejscowych” Polaków udawało się zachować polskie obywatelstwo, dopóki OGPU ostatecznie nie powstrzymało tej „hańby”. Ci, którzy upierali się przy przynależności do „burżuazyjno-obszarniczej Polski”, zamienili się w „polskich szpiegów” i trafili do więzień i obozów. Pozostali przyjęli obywatelstwo sowieckie.

Kolejny etap napływu Polaków do Azji Centralnej i Kazachstanu rozpoczął się po wybuchu II wojny światowej, po ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę i wkroczeniu wojsk ZSRR na jej terytorium w rejonach zachodniej Ukrainy i Białorusi. Wtedy część ludności polskiej z tych ziem została deportowana do Azji Środkowej. W roku 1941 z resztek wojsk polskich, które wycofały się do ZSRR i zostały internowane przez władze sowieckie, w Kazachstanie i Kirgistanie zaczęto formować armię pod dowództwem gen. Andersa. Większość z nich, wraz z samym Andersem, w wyniku niezgody z władzami ZSRR, w porozumieniu z sojusznikami, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, udała się na Bliski Wschód i wzięła udział w walkach Brytyjczyków z wojskami niemieckimi w Afryce Północnej w roku 1942. Ci, którzy pozostali w ZSRR, uczestniczyli w tworzeniu armii Wojska Polskiego, które walczyły na froncie sowiecko-niemieckim z hitlerowskimi Niemcami. Do rozpadu ZSRR pod koniec XX w. diaspora polska w Kazachstanie liczyła około dziesięciu tysięcy osób¹¹.

Aleksander Kadyrbajew ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:

Daniel Czachorowski ◀

*А.Ш. Кадырбаев, Поляки в степях и оазисах
русского Туркестана, Монголии и Поволжья
в XIX-XX веках* ◀

¹¹ P.P. Назаров, *К истории...*, op. cit.

